

Ruda Śląska Impresje

Rytualny wstęp

Nawet najbardziej zatwardziały Hanys, taki, u którego jeszcze karabin maszynowy rdzewieje w ogródku, a dla którego oczywistym wyborem między PiS-PO jest tylko i wyłącznie RAŚ, otóż taki, najbardziej zatwardziały miłośnik Górnego Śląska nie wie nic o Śląsku, jeśli nie był w Rudzie Śląskiej.

Oczywiście wiemy, że współczesny Śląsk, to mieszanina chlewików, familoków, bloków z wielkiej płyty, nowoczesnych autostrad i wieżowców ze szkła i stali, wiemy, że aż tak bardzo Szopienice, Mysłowice i Nowy Wirek się od siebie nie różnią. Wiemy, że wszędzie znajdziemy porzucone wieże wyciągowe i stawiki dla wędkarzy, ale...

Oczywiście wiemy, że Śląsk to kraina od Mysłowic do Görlitz, Ślązacy mieszkają także nad Opawą, a po drodze do niej jest ROW, jednak każdy Polak wie, że pod określeniem Śląsk zwyczajowo umieszczamy centrum GOP. No i gdzie jest to centrum najbardziej zatwardziałego, pełnego hardej mowy w podstawie słowiańskiej i czeskiej, pomieszanego później z niemieckim technicznym Śląska? No gdzieś między Gliwicami, a Katowicami, nie powiemy dokładnie, gdzie, czy w Hajdukach Wielkich, Świętych Chlewikach, czy w Szombierkach, ale gdzieś tam. W Rudzie Śląskiej na pewno.

Chodzi o nagromadzenie. To wszystko, co powyżej napisano pomnóżcie x 11 i spróbujcie zmieścić w jednej miejscowości, która... właściwie to nie istnieje. Chcecie coś napisać o dowolnej miejscowości, więc się przygotowujecie. Niektóre miejscowości powstały z połączenia dwóch, mamy Golub-Dobrzyń i Bielsko-Białą, więc trzeba się narobić i przestudiować „aż” dwie historie. No to tutaj mamy 11, a uwzględnivszy, że oprócz Czarnego Lasu jest także Szwarzwald, to może i 12 odrębnych historii do przestudiowania. Ruda Śląska to zlepek 11 odrębnych miejscowości, z którymi historia współczesna nie wiedziała co zrobić, więc połączyła je w jedno miasto składające się po staremu z 11 osobnych miejscowości. Poprzednie zdanie nie ma, zastrzegamy, charakteru pejoratywnego, to tylko stwierdzenie faktu, nie negujemy też pozytywnego wpływu faktu istnienia Urzędu Miasta w tym mieście.

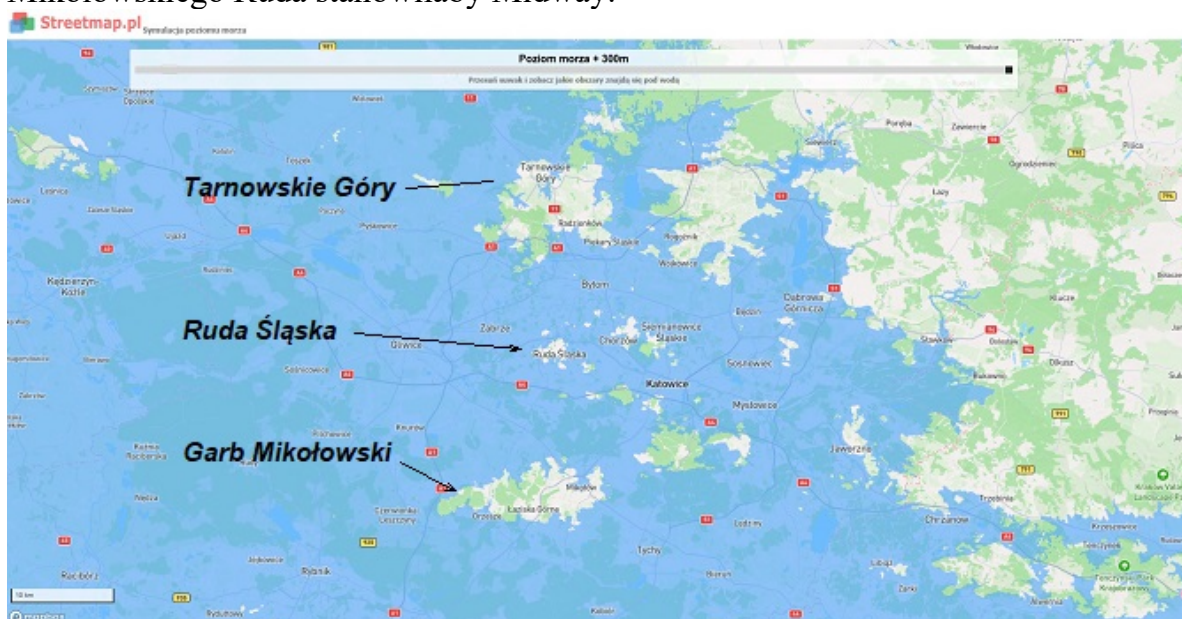
Ale jak opisać 11 miejscowości i to w publikacji, która nie może być monografią, bo będzie tak długa, że żadne pokolenie rozleniwionych klikaczy obrazkowych jej nie przeczyta? Czy warto iść w konkury z publikacjami miłośników Rudy Śląskiej, z których każdy lepiej, dokładniej i na podbudowie naukowej opisał z pasją każdy kamień w tym mieście?

Jak to w ogóle przejechać? Podróż musi być pieszo rowerowa, miasta trzeba dotknąć osobiście. Polska nie była i nie jest krajem przyjaznym dla ludzi próbujących poruszać się bez samochodów. Autor znając Śląsk od ponad 60 lat już na etapie planowania nastawił się na najgorsze: wąskie drogi i ryk samochodów. Układ komunikacyjny Rudy Śląskiej jest trudny, mamy tu te same drogi, które po prostu pozostały

niezmienione od stu lat (sprawdzono na starych mapach) – naprawdę lepiej było nastawić się na najgorsze. I dać się przyjemnie zaskoczyć tam, gdzie drogi choć w małej części zabrano samochodom i przywrócono ludziom. Wyprzedzając dalszą treść powiemy, że nie było tak źle, jedynie nieprzyjazne miejsca są naprawdę tam, gdzie samochodów nie da się ominąć, np. przy tunelach pod linią kolejową. Choć nic oczywiście nie pokona wrót piekieł – zespołu wiaduktów z Chorzowa Batorego do Chorzowa Batorego.

W skali 100 lat tak naprawdę jedyne nowe drogi w tym obszarze to A4, DTŚ i 925 mające charakter tranzytowy i służące do omijania Rudy Śląskiej. Przy szybkiej podmianie map: 100-letniej i współczesnej w oczy rzuci się jeszcze ul. Górnośląska w Bykowninie i to właściwie koniec nowości w podanym okresie czasu. Droga z Kochłowic do Halemby była gruntowa, ale była.

Leży też Ruda Śląska na niezliczonej ilości wzgórz, prawdopodobnie dużo większej, niż Rzym, więc z góry było wiadomo, że trzeba się będzie zdrowo namachać ku chwale walki z postępującym cholesterolem. Gdyby skorzystać z klimatystycznych map straszących wizją Wodnego Świata, to dokładnie Ruda Śląska dalej byłaby suchą wyspą wystającą ponad poziom zalania 300 m. I jeszcze Hugoberg z Batorego na granicy z Nowym Wirkiem, rejon Kopalni Pokój, rejon Amfiteatru (Trakt Rudzki), rejon Parku Gorgol, a archipelag wysp Rudzkich kończyłby się na przychodni w Goduli. Dla żeglarzy płynących od portu w Radzionkowie do portów Garbu Mikołowskiego Ruda stanowiłaby Midway.

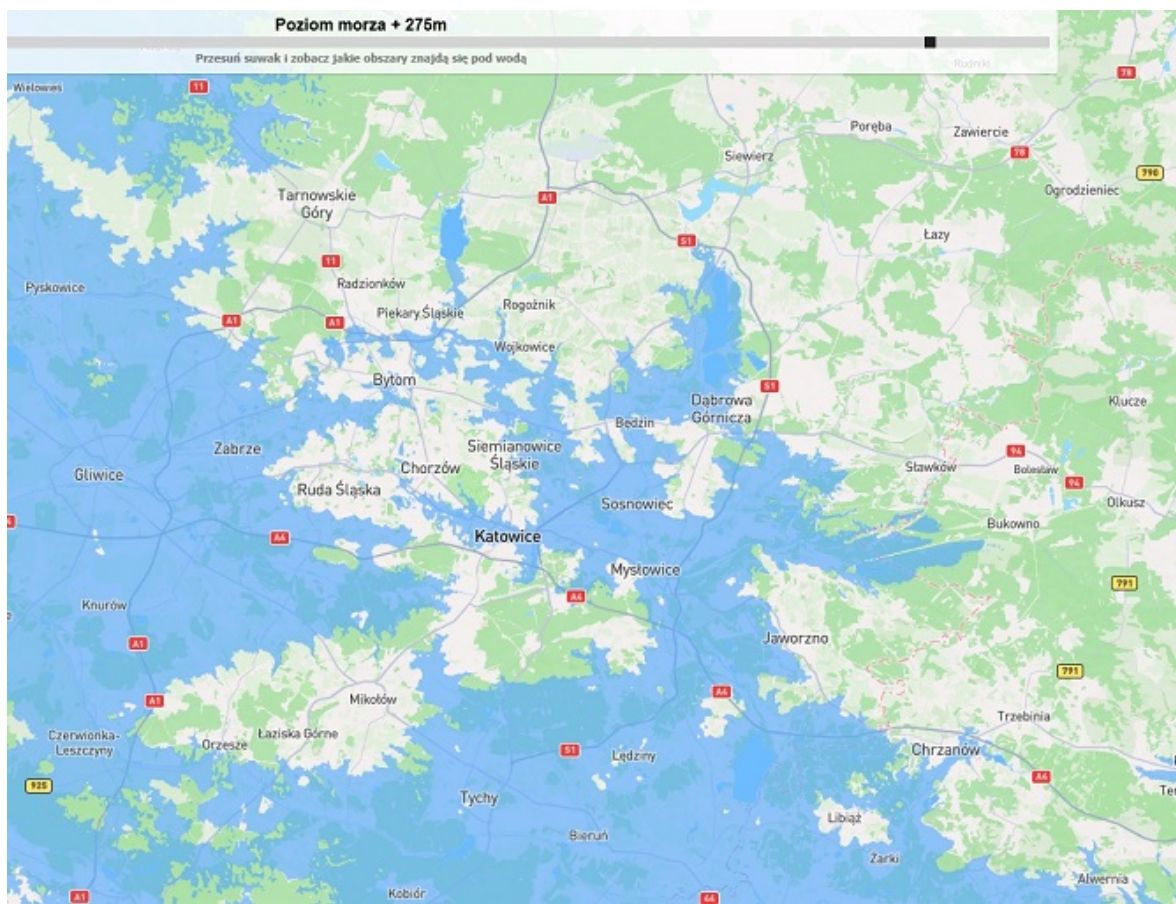


Na wieść o końcu świata jedni wybierają modlitwę, drudzy rozpustę – uwaga, proszę tego nie robić. Autor tylko sobie żartuje, ponieważ jakiś rys geograficzny w każdej publikacji jest konieczny, a to był akurat prosty sposób na udowodnienie, że Ruda Śląska jest dachem Górnego Śląska. Stąd woda może płynąć tylko w lewo lub w prawo, a jak wiadomo, z tych stawików na granicy Chebzia i Świętych Chlewików wypływa(ła) rzeka Rawa stanowiąca centrum naszego przemysłowego wszechświata, oby spotkał ją los Ruhry w Zagłębiu Ruhry. Tzn. marzymy o tym, żeby cofnąć

miliardy wydane na ukrycie tego ścieku i wydać miliardy na odkrycie i wyczyszczenie Rawy. Wpuszczać rybek nie trzeba, jak będzie czysto same się odnajdą. Nie jest to wcale aż taka fantastyka – przykład Kopalni Pomorzany dowodzi, że po zaprzestaniu odwadniania ostatniego szybu woda natychmiast się odnajduje i pojawia się w miejscach, o których zaskoczeni współcześni zapomnieli, że normalnie tam woda ma być, więc te opowieści o wyschniętych źródłach Rawy kiedyś mogą się stać nieaktualne (*). Jak ktoś nie umie wytrzymać bez przemądrzałej unijnej nowomowy, to marzymy o intensyfikacji zaawansowanych procesów rewitalizacji, renaturalizacji i przywróceniu bioróżnorodności, czyli marzymy o tym, żeby nie śmierdziało i można było potaplać się z psem. Zastrzeżenie z gwiazdką wynika z tego, że nawet po likwidacji kopalni zdarza się u nas pobór wód głębinowych na cele komunalne, więc pomysłowość autora nie musi zadziałać.

Dla większości ludzi, gdyby dać im wybór, oczyszczenie lokalnych rzek byłoby ważniejsze od ratowania świata, więc decyzji o kierunkach finansowania ekologii nie można pozostawiać wolnej woli wyborców. Między innymi jakiś nieodpowiedzialny Samorząd mógłby dać pieniądze na oczyszczalnię ścieków, zamiast na wiatraki, a to jest niedopuszczalne. Dlatego program OZE musi być niestety sterowany arbitralnie w sposób w pełni upolityczniony.

Zalewając Rudę do rzędnej +275 m zauważymy, że ten fragment wyniesienia górnośląskiego byłby otoczony zatokami: Kłodnicką i Bytomki, a z Chebzia, które i tak powstało, jako węzeł komunikacyjny, byłoby blisko do świętochłowickich portów na końcu głęboko wcinającej się w ląd zatoki Rawy. Może zresztą miliony lat temu tak było, wszak na znajdującej się jeszcze wyżej Jurze Krakowsko Częstochowskiej znajdujemy amonity dowodzące, że było to dno morza. Gdzieś na przełomie mezozoiku i kenozoiku nasza śląska ziemia z otchłani się wyłoniła. Potem oprócz zlodowacenia południowopolskiego już nic nas nie przykryło. Nawet w czasach, kiedy tereny pod przyszły dom Greta Thunberg, a także kolebkę Solidarności były jeszcze regularnie mielone przez lodowce, najodważniejsi protoplaści pierwszych Hanysów mieli już odwagę zapuszczać się aż pod Częstochowę rytualne przypomnienie milionów lat odfajkowujemy, uff można nabrać oddechu.



Bykowina

Zaraz po wyjściu ze stacji Świętochłowice autor minął się uprzejmie z rodziną mulacką nie czas i miejsce na szukanie innego określenia, gdy podane jest precyzyjne. Chodzi o kontekst sytuacji, mamy tu człowieka, który nastawił się na *godka z akcyntym*, tymczasem między chlewikami i familokami w Świętochłowicach pierwsi spotkani miejscowi w sercach mają jeszcze kluby sportowe, których nazw autor pewnie nie wymówi, a nawet nie wiadomo, czy tam akurat nożna jest w modzie.

Nie mógł autor podarować sobie pokłonu przed wieżą wyciągową Szybu Nowy Wirek. To tak, jak położenie kwiatów na grobach lokalnych bohaterów przy rozpoczęciu wizyty oficjalnej. Burzyciele dawnego Śląska nie mieli sumienia wysadzić tej wieży z powietrza na ziemię i chwala im za to. Symbolem Podlasia są złote kopuły cerkiewek, symbolem Śląska wieże wyciągowe i tak ma być.



Na zdjęciu wjazd od strony Zgody, stare miesza się z nowym i tak będzie cały czas, i Szyb Nowy Wirek.

Niedziela 14:30 Bykowina – idealna cisza. Przez otwarte okna słysząc szcęk sztuców o talerze. Zagadnięta na ulicy pytaniem *Czy już jestem na Bykowinie?* cała rodzina gremialnie odpowiedziała mi taaak, ale zechce pan zauważyć, że jest pan na Starej Bykowinie, co jest ogromnie ważne, bo jest jeszcze Bykowina Nowa, z czym się zgodziłem bez wahania. Powyższe przypomniało mi, że podział na 11 dzielnic jest tylko umowny, bo tych swoich małych ojczyzn mamy znacznie więcej.

W miejscu, nazwijmy to, lokalnego centrum, niesie się muzyka kubańska, faktem jest, że znacznie przyjemniejsza dla ucha od eurowizyjnej. Autor klasyfikuje *Latin* w swojej własnej nomenklaturze do muzyki normalnej. Z niedawnej wyprawy Warmia-Pomorze Gdańskie autor wspomina to samo – oni są przepełnieni muzyką i ją kochają, choć zwyczaj puszczenia na głośno nawet zupełnie dobrej muzyki autora nie cieszy – tam wchodzili z własnymi głośnikami do restauracji i to już była przesada.

Starsza pani wyjaśniła mi, że tu mieszkają ci nowi, ale zaraz dodała, że mają pracę, i widać było przez płot, że on coś prznosił, a ona jechała na miotle, więc zaliczamy – mamy nową, pracowitą Hanyskę. Sama zaś, chodząca o lasce interlokutorka mieszka na Śląsku aż od 1,5 roku i śpiewnym akcentem wyjaśnia, że jest Polką spod Lublina, która przyjechała do córki, która przyjechała do męża górnika, który już kopalni nie ma. Jeśli więc, jak to już wspomniano, autor nastawił się na godka z akcyntem to mu wyszedł falstart. I ważne przypomnienie, że rodowitego od pokoleń Hanysa na Śląsku ze świecą szukać.

Spełzła też na niczym próba rozmowy z Lublinianką na temat bieżenstwa 1915, w którym jej prababciostwo lub dziadostwo musiało uczestniczyć lub coś o tym słyszeć, ponieważ Chełmszczyzna była bieżenstwem dotknięta. Pani ripostowała, że ona w 1915 nie żyła – ja też. Drodzy państwo – bieżenstwo 1915 (od rosyjskiego bieżat') to „tylko” nieudana ewakuacja przed frontem niemieckim 1915. Nawet nie wiadomo, czy odgórna, czy paniczna. Nie była eksterminacją z powodów narodowościowych. Była tylko nieudaną ewakuacją w warunkach Rosji carskiej. Wyjechało 3 mln nie wróciło 30 % (bardzo zgrubny szacunek historyków na podstawie ksiąg cerkiewnych), zgony głównie z powodu chorób w fatalnych warunkach epidemicznych. Szacunkowa liczba ofiar porównywalna z rzezią Ormian. Ewakuacja ta, powtórzmy, odbyła się w Rosji, czyli dotyczyła obywateli współczesnych ziem polskich. Dlaczego piszę o tym przy Rudzie Śląskiej – problemy pogranicza są takie same na całym świecie. Historycznie rzecz biorąc, najczęściej bidok mieszkający na granicy nie zastanawia się, która to z wielce szanownych, aktualnie naparządzających armii jest dobra, ta z lewej, czy z prawej. On się zastanawia, czy mu nie spalą stodoły i nie zgwałcą córek. Takie same problemy pogranicza jeszcze lepiej widać na Podlasiu – dla tamtych ludzi „nasza mowa jest nasza”, bo to na pewno nie rosyjski, po części tylko białoruski, po części ukraiński, ale w tamtych krajach, jeśli tak mówili to setki lat temu. A całość regionu razem podlegała silnym naciskom nacjonalizmów polskich, z których najbardziej znaną emanacją jest casus Wyklętych. Nie czarujmy się, wbrew oficjalnej narracji jednej ze stron naszej polityki na Podlasiu tamtych „krzewicieli patriotyzmu” wspominają dokładnie tak samo, jak polonizatorów Śląska. Zamieńcie Polska, Białoruś, Ukraina, prawosławie na Polska, Niemcy, Czechy, Morawy, luteranie, ewangelicy, a zauważycie, że to to samo. Chłop na furmance nie otrzymał kuli w łeb dlatego, że pod baraniną miał mundur NKWD, tylko, że nieopatrznie przeżegnał się od prawej do lewej, albo nie wiedział, przed którą opcją jak ma się przeżegnać. A po drugie autor pisze na portalu utrzymywanym za własne pieniądze i może skakać po stylu, jak mu się podoba: nagrody rudziańskiego Pulitzera od UM Ruda i tak nie dostanie, a pobudzić do myślenia zawsze warto.

Małe postscriptum do akapitu powyżej – strasznie śmiesznie brzmi ostentacyjnie wręcz, nieprzywoływane i niecelowe w rozmowie potwierdzanie Polskości przez Polaków posługujących się śpiewnym, ruskim akcentem. Oni Hanysa wyczuwają w rozmowie nawet pomimo usilnego starania się, aby super poprawnie wymawiać każdą zgłoskę, i vice versa, dla nas nawet w Warszawie, wszystko na wschód od Dworca Wschodniego włącznie z samym Wschodnim brzmi już, jak mowa ruska. Żywioły narodowościowe pogranicza zawsze mają odchyłę w kierunku przejaskrawionego potwierdzania swojej narodowości, z czego wynika potem coś znacznie więcej, niż tylko zrzęczenie autora, patrz nie tak dawna historia Śląska i wspomniane już, równie tragiczne doświadczenia Podlasia z Wyklętymi Przekłętymi.



Na początku ulicy Bocznej dało się zauważyć dobre połączenie architektury starej i nowej, a początek tejże Bocznej sprawia miłe wrażenie przytulności. Jadąc w stronę Kochłowic napotkamy na sympatyczną implementację małego biznesu do familokowej okolicy, czyli Jaskinię Solną, patrz ostatnie ze zdjęć powyższych.

O Kochłowicach jeszcze będzie, jednak autor ma swoją wytrzymałość i pora była do domu. Jednym z wielu południowych końców Rudy Śląskiej jest Osiedle Leśne, przy którym autor postanowił z Żabki skorzystać, tylko bowiem ta instytucja, obok kebabów pełni obecnie rolę karczm przydrożnych dających dokładnie wszędzie szansę na szybki posiłek. Tłum ludzi w Żabce przy Osiedlu Leśnym znakomicie dowodzi, że ludzie kupować w tym czasie chcą i proszę mi tu nie skręcać w kierunku, że autor nie wie, jako to ciężko pracować w niedziele, bo autor pracuje w niedziele i święta od prawie 40 lat. Miłym akcentem była miła zakupowiczka w sukience w groszki życząca mi pod Żabką smacznego przy wypłaniu hot doga dużego. Nie omieszkałem dławiąc się podziękować, a w myślach w tym czasie (facet jestem) powtarzałem sobie ***no tak, groszki to kwintesencja kobiecości***. Ostatnim akcentem tej części studiów nad Rudą Śląską okazało zatrzymanie przez policję na granicy Kochłowic i Panewnik, kopara mi wręcz opadła, przecież nie przekroczyłem, zwłaszcza na rowerze, ale się wyjaśniło, mieli akcję dmuchania. Przecież, u licha, nie jechałem ubrany w beret z antenką, tylko na sportowo, ale uznajmy optymistycznie, że ta połowa szklanki była z Panewnik, nie z Rudy. Do domu jeszcze tylko 20 km na rowerze. (01.06.2025).

Chebbie.

To, że stacyjka Ruda Chebbie jest odremontowana każdy widzi już z pociągu z zewnątrz. Okazuje się jednak, że to za mało, aby docenić ten remont. Przecież trzeba było zajrzeć do środka i stąd przemile zaskoczenie autora po wykaraskaniu się z rowerem z tunelu: w środku jest ślicznie.

Śliczne wnętrze i przemiła kwiaciarka, na pewno Rudzianka. Dzięki niej wiem, że familoki w Chebziu nie umierają, młodzi ludzie je adaptują, korzystają też z kolei dla dojazdów do pracy. Z kwiaciarką klachała również matka z wózkiem, jakby potwierdzając, że są młodzi ludzie w Rudzie Śląskiej, Chebziu przepraszam. Ta druga pani wspomniała o koleżance, która mieszka za DTŚ i... chwali sobie spokój i widok na las? Jaki tam las, krzaki przecież, ale sprawdziłem i faktycznie – pomimo dwóch ruchliwych dróg obok w osiedlu za DTŚ-ką faktycznie jest enklawa spokoju i zieleń. I pięknie odremontowane stare domy wśród kasztanów.

Z kwiaciarką dalszego ciągu nie było, bo z dwojga się wywiadujących to autor jest ślepcem z postępującą chorobą nieuleczalną, dziewczyna była zdrowa i młoda, a kto nie rozumiał, temu jak najbardziej polecamy *Światła wielkiego miasta City Light's Charlie Chaplina* z udziałem *Virginii Cherrill* i wzruszającą melodią *La Violetera*. Autor nie byłby sobą, gdyby do dowolnego tekstu nie dołączył reminiscencji muzycznych, więc przy okazji impresji z Chebzia wspomnimy, że to melodia tak piękna, że Chaplin, ten wielki Chaplin chciał się pod nią podpisać, ale mu udowodniono sądownie, że to utwór *José Padilli Sáncheza*.

Ruszywszy wreszcie z dworca autor zatrzymał się po zaledwie kilkunastu metrach – trzeba było przepuścić babcię z dwojgiem wnucząt, a dzieci to przecież znak, że tu ludzie chcą żyć.

Na zdjęciach poniżej: stół w kwiaciarni zachwycił autora. Żeby docenić architekturę osiedla kolejowego również trzeba ruszyć się z pociągu i pospacerować wewnątrz. Na osiedlu za DTŚ-ką nie razi wspólna lokalizacja bloków nowych i starego osiedla, stare domy na ul. Szafranka są zresztą pięknie restaurowane z udziałem Miasta. W czerwcu co prawda wszędzie ładnie, ale jeśli ten reportaż ma być zaledwie impresją z podróży po Rudzie Śląskiej to zdjęcia z ulicy węglowej zapewniają nam te impresjonistyczne kolorowe plamy zieleni i czerwieni. One będą się powtarzać po wielokroć. Tak jest wszędzie, gdzie pod koniec wiosny zieleń łączy się z ceglana zabudową, szczególnie na terenach powiedzmy rozwijanych przez dawnych zaborców*. (*Po Rosji carskiej też gdzieś tam zabudowa ceglana została, a Śląsk był przedmiotem zaboru, ale tu Prusacy zrabowali tę ziemię Austriakom, czyli Czechom, czyli Ślązakom). Na zdjęciach się nie zmieściło, ale dopełnieniem radości z pobytu na Węglowej były oczywiście dwa kotki wylegujące się na parapecie jednego z domów, chociaż, znak czasów, przesłonięte siatką w oknie, bo kiedyś, to przecież broiłyby przed blokiem.



Niemalym turystycznym wysiłkiem okazało się przekroczenie ruchliwej ulicy Dworcowej w celu dotarcia do Kolejowej, a wszystko to po to, żeby nie udały się zdjęcia Stawu Marcin, bo zrobiło się pochmurno. Ale odnotowujemy, że u źródeł Rawy nie znajduje się byle jaki staw z kominem w tle, tylko obecnie jest to Łowisko specjalne *Fish active aqua*, rezerwacje i tu podane adresy. Czyli po staremu, nasz śląski staw z kominem w tle.



Motyw zielonego Śląska i ceglastej czerwieni powtarzamy do znudzenia. Na zdjęciu pięknie odremontowany budynek Starego Szpitala w Goduli adaptowany na pomieszczenia ogólnie biznesowe.



Na ryneczku w **Goduli** trzy „dziewczyny w wieku średnim” klaczały na ławeczce. Zagadnięte mało oryginalnym dziennikarskim pytaniem „jak się żyje w Goduli” nie miały wątpliwości, że żyje się dobrze, że wszędzie blisko, o proszę, w tamtym ładnym

domu apteka, ławeczek tu aż za dużo. Tamta kawiarenka przy ławeczkach i fontannie – mało praktyczna, nie pojesz i kawa nie taka. Przeklęte prognozy pogody, miało być słońce, a tu siąpi, nic mi zdjęcia z wycieczki nie wyjdą, rozmowa się urwała, bo się panie na ławeczce deszczu przestraszyły.

Ławeczek rzeczywiście dużo i ładnie, nawet sam Godula sobie przysiadł. Niezrażony narzekaniem pań ławeczkowo parkowych jednak do kawiarenki wdepnąłem i po dłuższym wybrzydzeniu dałem się na mówić na ciasto truskawkowe bez cukru z Katowic i bardzo dobrze. Kawiarenkową w jednak było nie było reprezentacyjnym miejscu Goduli była rodowita Rudzianka i dała się wciągnąć w rozmowę. A nawet, ulegając nieco mojej dociekliwości odnalazła bardzo szczegółowy opis ciasta truskawkowego bez cukru, które faktycznie było lekkie, jak mus, ale na tyle sztywne, żeby się na talerzyku nie rozwalać, słodkie, ale nie słodkie. Może jednak dobrze, że tam nie było baru mlecznego, choć nie przesadzajmy, w niektórych potrafili nakarmić. Autor pamięta taki z Żor, do którego jeszcze parę dekad po komunie kolejki ustawiały się w niedzielę: o to co znaczy normalne, dobre żarcie.

W trakcie pracowitego wydłubywania płatków bławatków z ciasta (dla starego piernika to jednak zbyt wielka ekstrawagancja), autora minęły 2 matki z 3 dziećmi, w tym jedno na wózku niech żyje demografia – kobiety rodzą wtedy, kiedy posiadają subiektywnie poczucie, że będzie dostatecznie dobrze, by wychować dzieci. Autor zawsze przypomina, że pojęcia biedy i bogactwa są względne, w 1945 na pewno było gorzej, a przecież ówczesni zafundowali sobie wyż demograficzny. Pomimo „wszechogarniających mroków komuny” wystarczyło subiektywne odczucie, że jest dobrze, bo już nie strzelają.

HPR wymiana szamotu

Wszystko

Grafika

Wideo

K

Jakby ktoś pytał, to "HPR" oznacza

"Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe"

a zapytanie dotyczyło warunków wymiany

obudowy wielkiego pieca.

Przegląd od AI

"HPR" najprawdopodobniej oznacza "Horyzontalny Podstawowy Rynek" w kontekście kart wędkarskich. Wymiana szamotu w tym kontekście to prawdopodobnie odnosi się do wymiany lub odnowienia karty wędkarskiej. Kartę wędkarską wydaje starosta, a przed wydaniem trzeba zdać egzamin i uiścić opłatę.

Szczegóły dotyczące karty wędkarskiej:

- Kto potrzebuje karty wędkarskiej? Osoby powyżej 14 roku życia, które chcą wędkować.
- Gdzie można zdobyć kartę wędkarską? U starosty właściwego dla miejsca

Orzegów.

To, że opuściłem Godulę i już od kilkunastu kroków jestem w Orzegowie uświadomił mi starszy pan (żeby nie było, że tylko panie podrywam), który na pytanie, czy pracował w kopalni, czy w hucie odparł, że tu i tu, czym zaspokoił moje najszczersze pragnienie dołączenia do kolekcji wywiadu z (podwójnie) najprawdziwszym Ślązakiem. Pracował w HPR i tu chciałem wam złośliwie dopisać – sprawdźcie sobie sami, co to jest HPR, ale byłoby to zadanie ponad siły sztucznej inteligencji. Ona z Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego zrobiła mi Horyzontalny Podstawowy Rynek, a wymiana szamotu jej zdaniem prawdopodobnie odnosi się do odnowienia karty wędkarskiej. Zatem opisanie podstawowej wiedzy inżynierskiej z zakresu hutnictwa i górnictwa przekracza na dzień 06.06.2025 możliwości AI, a może jej twórcy tak bardzo uwierzyli w likwidację śląskiego przemysłu, że stwierdzili, że nawet nie warto go opisywać w kontekście historycznym. (Jakby co to HPR istnieje, a brednie do google zgłosiłem). Gdy brakło roboty w HPR nasz męski przedstawiciel populacji Rudy Śląskiej pracował jeszcze na Paulusie, Walentym i Wirku, w sumie po kolei tam, gdzie likwidowali. Wywiad się uciął, bo podjechał gimbus, więc się pożegnaliśmy, bo respondent odebrał dwójkę wnuków i poszedł.



W pięknie skomponowanym otoczeniu odremontowanego kościoła w Orzegowie autor odpytał najpierw dwóch młodzieńców w wieku około technikum, szykujących się do profesji elektryków. Pierwszy z nich rozpoczynając odpowiedź na pytanie *Czy planujecie życie tutaj, czy na emigracji?* musiał zobaczyć zawiedzioną minę autora, ponieważ zaraz uzupełnił, ale dlatego, że rodzina już jest w Holandii. Drugi z kolegów elektryków powiedział, że zostanie w Polsce, choć może w innym mieście.

Następne dwie respondentki wprawiły już autora w dobry nastrój bez pudła. Raz, że były to one, dwa, że blondynka w różowej sukience wysyłała otoczeniu czytelny sygnał, że jest młodą kobietą zdolną do noszenia sukienki. Być może ten róż to sygnał kobiecości dla kobiet, bo mężczyźni aż tak bardzo za różem nie przepadają (tu płachtą na byka jest sukienka czerwona), ale pełni kobiecości dopełniły zainteresowania: stylizacja, moda, być może praca fryzjerki w przyszłości. Jej koleżanka powiedziała, że być może chce być kosmetyczką, a pierwsza myśl się przecież liczy, i co coraz bardziej poprawiało to nastrój autora – żadna z młodych pań nie interesowała się przyklejaniem do asfaltu.

Obie panny zgodnie potwierdziły podpowiedzianą przez autora kolejność zainteresowań regionalnych: Orzegów, Ruda Śląska, Polska i wybaczyły autorowi, że nie dodał na końcu Europy i Świata. Tę część wywiadu autor musiał skrócić sam, ponieważ zaczynał dochodzić do wniosku, że ta druga, śliczna brunetka za bardzo mu się zaczyna podobać, a tu robota czeka i wiek nie ten, ale pozdrawiam - niech żyje młodzież w Rudzie Śląskiej, nie zginiecie.



Rejon Koksowni Orzegów zaadaptowany na park to już dla autora miejsce ekstatycznego uniesienia. To na pewno jest miejsce dla czynnego zawodowo inżyniera energetyki, miłośnika Śląska i techniki dodatkowo. Radość mącił tylko brak słońca do sesji zdjęciowej, ponieważ cegły nie prezentowały się dostatecznie jaskrawo odremontowano czerwono i brakło tła błękitnego nieba, ale opis dostarczam wam aż nadto impresjonistyczny. Autor pozwolił sobie aż na 30 sekund leżenia, bo na więcej napędzana genami, czy też hormonami odkrywcy natura więcej mu nie pozwoliła. Oczywiście tu także plac zabaw był pełen dzieci.

O obrazie każdego miasta decydują także tereny nie zagospodarowane. No gdzieś muszą być te krzaki i polne drogi, czasem w podróży trzeba się trochę ubłocić i uważać, żeby nie rozbić koła. No nie może tak być, że wszyscy będziemy chodzili w jednolitych mundurkach, równym krokiem w myśl zharmonizowanych przepisów zapewniających „dla obrony różnorodności” kompletny i skrajnie zcentralizowany demokratyczny monopol. Może czasem trzeba pozwolić, aby sobie młodzież usmażyła kiełbasę na ognisku, nawet, gdyby ono miało być w odległości 99,9 m od lasu, ale nie zaliczajcie autora do anarchistów. Raczej pragmatyków.

Do tunelu kolei piaskowej autor dotarł z niemałym trudem. Co prawda w dzisiejszych czasach mamy GPS topograficzne, ale ze względu na rzeczony krzak (taki kurde miałeś plan) i konfigurację terenu trochę błędzenia było. Matrix kolei piaskowej na Śląsku wymaga osobnego opracowania. Otóż dzisiaj mamy dokładne mapy i GPS. Kilkadziesiąt lat temu internetu nie było, mapy okręgów przemysłowych były w zasadzie tajne ze względu na produkcję wojskową. Życie na Śląsku od zawsze wypełnione było przecinającymi nasze życiowe ścieżki torami biegnącymi skądś dokądś. Mostki, przejazdy (czekanie), tunele, schodki na nasypy i ścieżki wzdłuż nasypów – oto jest nasz śląski świat. Rozkład bocznicy kolejowych znali tylko lokalni specjaliści, a przecież Kolej Piaskowa to nie bocznica – to osobna sieć kolejowa, dosłownie świat równoległy. Teraz opisują go pasjonaci, a my go ratujemy.

Daleko nam do Czech, gdzie dawne polne trakty, takie naprawdę jeszcze cesarskie pozamieniano na asfaltowe, wydzielone ścieżki rowerowe. U nich ścieżka rowerowa to nie jest kostka brukowa od GSu do UG, to jest u nich norma. Ścieżki rowerowe w Czechach to wydzielone szlaki międzymiastowe i międzypaństwowe. Oczywiście jest już u nas kilka wzorowych rozwiązań (Żelazny Szlak Rowerowy, ścieżka Kędzierzyn – Polska Cerekiew), ale do dróg międzyregionalnych jeszcze daleka droga przed nami.



Na zdjęciu powyżej te schodki z nasypu odnajdziecie, a jest to widok na dolinę Bytomki. Być może to widoczek historyczny, bo coś nam openstreet map pokazuje, że grozi mu jakaś autostrada. Na psa do Sanepidu nie musicie donosić, piesio czekał kulturalnie pod sklepem w Rudzkiej Kuźnicy i do środka nie wszedł, a sama zabudowa wymienionej Kuźnicy dowodzi, że 120 lat temu też w modzie były bliźniaki, choć inne i (przynajmniej) zgrabniejsze od późniejszych kostek z wielkiej płyty marki Sigma.

Na powrotną trasę z Rudzkiej Kuźnicy do Rudy Śląskiej wybrano park (powiedzmy), którym można zjechać do doliny Bytomki obok stawu Szkopka. Z tym „powiedzmy” to ironia zamierzona, bo to nie park – tak chyba sobie kilkaset lat temu ludzie w bajkach wyobrażali stumilowy las. Tam, gdzie na mapie miłośnicy przyrody dodali opisy sugerujące, że są tam jakieś istotne obiekty przyrodnicze – to prawda. Autor botanikiem nie jest, ale zachwycić się potrafi. Stumilowy las w pigułce naprawdę.

Mostek nad Bytomką ponownie wprawa w stan inżynierskiej ekstazy – mosty łączą. Jedni ludzie ludzi dzielą, inni łączą. Ci, co stawiają mostki – łączą. Na dodatek to jest mostek nitowany, co od razu właściwie umiejscawia go w historii techniki.

Ruda Śląska.

No i wjeżdżamy wreszcie do Rudy Śląskiej Rudy.



No te ceglane domy w klinkierce niejednokrotnie muszą być, ale są też nowe osiedla. I wiecie co, to jest tak zgrabnie zrobione, że nie razi przejazd w ciągu kilkunastu minut od familoków poprzez osiedle klasy 10-lecia PRL do całkiem zgrabnych współczesnych bloków, jak na ul. Czempieła, a wystarczy odwrócić się na Kędzierzyńską, żeby znowu mieć przed oczami czerwoną cegłę.



Fakt istnienia Parku im. Augusta Koziola przypominamy niejako z urzędu – orkiestry dęte na Śląsku do dla autora Świętość. To jedno zdjęcie jest splagiatowane i nie zwracajcie mi głowy. Jeśli nie zrobiłem osobiście (cóż za niedopatrzenie), to musiałem mieć 2-gą zmianę, co się na Śląsku również niestety zdarza.



Z tego obszaru polecamy widok na Kościół św. Józefa od południa i widok na „Sklep na rogu”.



Familoków tu oczywiście nie brakuje, ale gdybyśmy obrócili obiektyw to pięknie prezentowałaby się piekarnia „U Jakubca”, obiekt ze szkła i stali, ale u nas się nie prezentuje, bo zdjęcie wykonane pod słońce byłoby ciemne, niech nam to właściciele wybaczą. Nie martwcie się – google znajdują po tekście, będzie pozytywny ślad marketingowy. Uwadze czytelnika poleca się, że to wszystko jest tak blisko dworca – jeździcie tam pociągami całe życie, a pewnie nigdy nie byliście (autor, poza parkiem Kozioła – też).

Jest jasne, że coś zaczyna się dziać wokół szybu Franciszek, a konkretnie jest to „rewitalizacja i restauracja budynku dawnej straży pożarnej szybu Franciszek”, wg. tablicy informacyjnej budowy 06.06.2025, a na ostatnim zdjęciu widoczek ze stacji, bo pora była wracać.

Ostatnią więc w podanym dniu respondentką okazała się rodowita Rudzianka, która również nie planuje „rozwoju” na zmywaku w Irlandii, ani nawet emigracji z Polski do Polski. Autor słyszał o pani, dla której Ameryka neonem świetlnym w głowie płonęła, ale jak tam wyjechała naczytawszy się propozycji powiedzmy matrymonialnych, to się okazało, że Ameryka to także kaktus przed zlewozmywakiem w kamperze. Podsumowując – jest bardzo dobrze, że młodzież już nie nabiera się na takie mity.

Zagadką było tylko, dlaczego Rudzianka pod wieczór opuszcza Rudę, po głowie chodziły autorowi różne pomysły: do galerii, na dyskotekę, do lubego, wszystko pudło. Na praktykę – odparła. No to gdzie masz walizy i czemu na wieczór? Ech, mało

zmyślny człowieku, praktyki na położnictwie – to, co one ubierają, latem zmieści w większej torebce.



Kolejną sesję 22 czerwca 2025 rozpoczynamy od PKP Ruda nie Chebzie i tu znowu w oczy same rzucają się odremontowane elewacje domów, patrz rejon dawnej szkoły (obecnie Rudzka Agencja Rozwoju) i poczty przy ulicy Wolności, a senną atmosferę niedzieli dopełniał znajdujący się Cafe&Pub Klaus tworzący atmosferę spokoju przy głównej przecież ulicy.

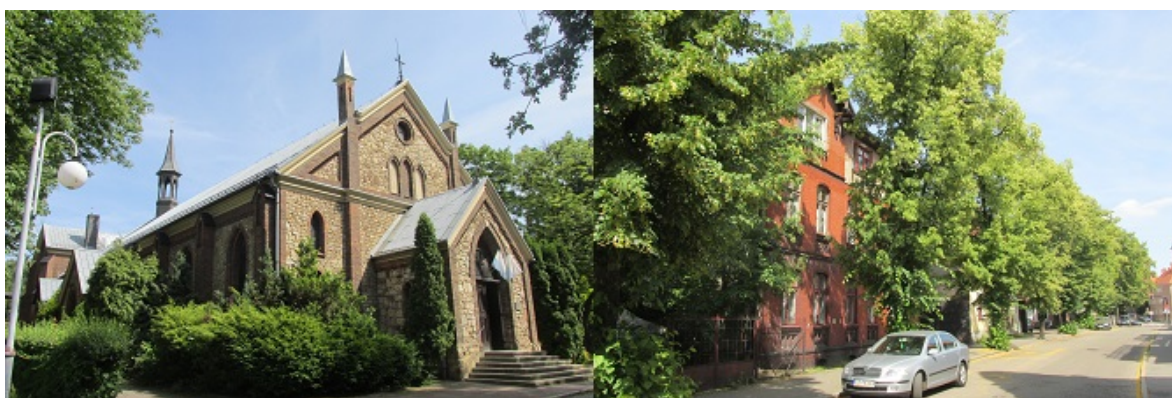
Krok w boczną uliczkę pozwolił nacieszyć kolejną mieszanką chlewików i nowoczesnej architektury doskonale wkomponowanej w otoczenie starszych bloków przy Bankowej, na której po raz n-ty znajdziemy mieszankę czerwieni i zieleni, choć nie tak silnej, jak za chwilę poniżej, a rejon Strefy Lodowej dodatkowo raczy nas mieszanką dobrej architektury pawilonów, familoków i wieżowców (to już mniej racząca część dobrze raczącego widoku). Ostatnie zdjęcie z kolażu poniżej to już Starowiejska, na rowerze z góry trzeba uważać, że by się nie zabić, autor zresztą dobrze przytarł hamulce przystając co chwila dla zachwytów lipami i familokami, a na dole, jakżeś ty się tu uchował, dodatkowo między rzeczonymi lipami uchował się dom w budowie szachulcowej.



Piekarok, czy też rejon Piekaroka, to orgia kameralistyki. W takim miejscu natychmiast należy sobie wyobrazić koncert Tria Harmonijek Ustnych realizujących ideę małego muzykowania, specjalnie dla małej grupy odbiorców. Zdjęcie poniżej jest nie w tą stronę, bo Piekarok trzeba było pokazać i takie zdjęcie nie jest w stanie oddać atmosfery przytulności opisywanego miejsca, ale zawierzcie słowom autora. Doklejono zdjęcie takowego Tria z Huty Batory sprzed 40 lat, wyobraźcie sobie, jak by to pasowało. Ale kwartet skrzypcowy, albo mandolinistów również, jak najbardziej by się tam zmieścił artystycznie oczywiście.



Na następnych zdjęciach mamy Kościół M.B. Różańcowej przy Kościelnej i widok na Kolonię Robotniczą, której... nie widać. Lipy przesłaniają widok. Na zdjęciu powyżej z trudem za pomocą teleobiektywu wyciągnięto nieco czerwieni, żeby udowodnić, że tam te bloki są. To samo miejsce openstreet map nazywa Osiedlem Robotniczym 1920, a google Kolonią Staszica, autor trzyma się nazwy podanej na oznaczeniu „zabytek”, a na zawsze zapamięta, jako ulicę, w której zieleń przesłoniła piękne stare domy.



Pisząc wiekopomne dzieło z podróży do Rudy Śląskiej autor musiał sięgnąć do źródeł i poświęcić czas na rozmowę z pracownikami Muzeum Miejskiego. Specjalnie podkreślamy, że nie chodziło tylko o zwiedzenie – ekspozycje ogólne w wielu miejscowościach są podobne, tutaj trzeba było tej historii dotknąć własną ręką to przenosić. (Żeby ktoś nie pomyślał, że dotykano muzealników w celach bardziej niecznych). Elewacja Muzeum zachwyca już przy podejściu z zewnątrz. Uprzejmość

obsługi pozwoliła na schowanie roweru dyskretnie wewnątrz, co podkreślamy, bo pomimo czasów rzekomego upowszechnienia się rzekomej ekologii nie wszyscy rozumieją strach podróżników przed pieszym powrotem 30 km do domu. Zaczynają od „przymusowego” zapoznania się z biografią Goduli, który... nie życzył sobie mieć biografii, ale przewrotnie i niezgodnie z jego wolą biografię Goduli poznajemy i bardzo dobrze. Autor tych kilkunastu minut nie żałuje, historia wzruszająca i pouczająca, a my zapamiętajmy, że cała historia powszechna poświęca bardzo dużo czasu historii mordowania, a znikomo mało – historii budowania.



Wielką radością była rozmowa z rodowitą Rudzianką, która poświęciła czas na oprowadzenie po Muzeum mojej, jednej zaledwie osoby. Miasto to życie - cegła, asfalt i drzewa to naprawdę nie wszystko. Dzięki zresztą tej pani zrozumiałem, że niektóre z eksponatów na wystawie, to nie narzędzia tortur, tylko starszy model lokówki – no bez kobiecej ręki tego bym nie odkrył. Z muzyki – no standardowo, mundury górnicze i tuba na ekspozycji są, natomiast perełką jest starszy model harmonijki grającej, sądząc po rozmiarach w niższych rejestrach, aktualnie chyba tylko chińczycy takie robią, opisano pod adresem [tutaj](#).

Ważnym, a uzyskanym przypadkowo elementem rozmowy okazało się przypomnienie zwyczajowej nazwy „Nowego Bytomia” – otóż to Fryna, nie żaden Bytom. Rzecz na wikipedii jest opisana, ale mogło umknąć, przecież wszystkiego się nie przeczyta. Oczywiście podana nazwa musi pochodzić od ześląszczonej wymowy niemieckiego Frieden, a ściślej od określenia na rejon Huty Pokój, której znaczenie dla tej części miasta jest fundamentalne. Cieszy też, że tu ręka polskiego tłumacza nazw niemieckich nie została pobudzona chęcią jakiejś radosnej twórczości – komu miałyby przeszkadzać nazwa „Pokój”?

Z wycieczki po muzeum jeszcze musimy zapamiętać, że twórcy ekspozycji znaleźli kogoś, kto znakomicie potrafi pisać do rymy po śląsku, tzn. są to elementy poezji, a nie rymy częstochowskie, to nam się jeszcze przyda.

Ostatni wagonik KWK Wawel odnotowujemy nie tylko z kronikarskiego obowiązku – węgiel nas stworzył i węgiel otaczamy czcią, jako symbol regionu i społeczeństwa, a nie samego czarnego kamienia rzecz jasna, i zawsze mamy miejsce ku temu, żeby zaprotestować przeciwko źle rozumianej ekologii, szczególnie takiej, która nie buduje, a tylko niszczy, jestem Ślązakiem, bronię Śląska dla zasady.

Kilka kroków dalej natychmiast przykuwa uwagę Osiedle „Platany” – nowe domy w „starym stylu”, taka (kolejna) perełka. Podobny numer wycięli w Elblągu, gdzie architekci omal nie pobili się o to, czy budować wiernie wg. średniowiecznych wzorów, czy budować nowe wpisujące się idealnie w stare – zwyciężyło życie.



Osiedle „Karmańskie” to już nie jest kolejna architektoniczna perełka, tylko perła, niestety od zewnątrz nieco przytłoczona „architekturą drogową”, ale spacer po wewnątrz na pewno pozwoli odzyskać równowagę. Tych tabliczek z napisem „Renowację elewacji dofinansowało Miasto” autor mógłby wkleić całą kolekcję, czego czytelnikowi oszczędzimy – autorowi chodzi tylko o symbol – w tym przypadku „Miasto” się popisało. Ktoś mądry uznał, że celem „Miasta” ma być uroda miasta i dostatek jego obywateli, a nie np. ratowanie całego, przepraszam, „cołkiego” świata. Budynek urzędu celnego na granicy 1922-1939 akurat autora nie zachwycił (tylko rzecz prywatnych sympatii estetycznych), ale to niewątpliwie bardzo dobrze, że teraz jest tu centrum medyczne głównie laryngologii, a nie granica.

Nowy Bytom

3 lipca 2025. I znowu spotkała mnie miła obsługa z gwarantowaną godką, w ciucholandzie. Generalnie autor nie lubi obowiązkowych punktów wycieczek, obfotografowanych z każdej strony tak, że już nie ma się komu czym pochwalić. Ale w przypadku obiektu Kaufhaus zachwytów nigdy dosyć.



Rok budowy 1904. Najstarszy dom handlowy w Polsce. Hutniczy dom towarowy „Kaufhaus”, wybudowany w stylu wczesnego modernizmu. Jest o rok starszy od londyńskiego Harrodsa i o trzy lata od berlińskiego Kaufhaus des Westens. Obecnie głównie ciuszki dla pań, ważne, że wcale nie było tam pustek, tylko sporo klientek było, oprócz tego sporo pomieszczeń biurowych, między innymi w oczy od razu rzuca się [Efekt-Automatyka](#) ze sporym dorobkiem. Całość rejonu Kaufhausu nijak nie pasuje do wizerunku ciemniejszy tylko jadącego na barkach robotnika, już nie powiem, których nacji po których stronach barykady. Ta uwaga dotyczy zresztą wielu obszarów Górnego Śląska. Tu mamy dom towarowy w pałacowym wykonaniu na naprawdę

prostym osiedlu robotniczym, nie w reprezentacyjnej dzielnicy ambasad. W podobnie eleganckim stylu utrzymany jest też bardzo ładny budynek obecnej Placówki Wsparcia Dziennego.

Familokowe otoczenie Kaufhausu powszechnie obfotografowane od strony Niedurnego z pozoru jest mało efektowne. Jednak wewnątrz jest fantastyczna atmosfera familijna, to familoki przecież. Tu można znaleźć elementy integracji mało-społecznościowej spełniające taką rolę, jak kiedyś ławeczka przed domem na wsi, taka, na której pod wieczór można usiąść z kotem i wnuczkami i poklachać z sąsiadami, tylko, że tutaj znacznie lepiej zorganizowane i czynnie wykorzystane. No sielanka.



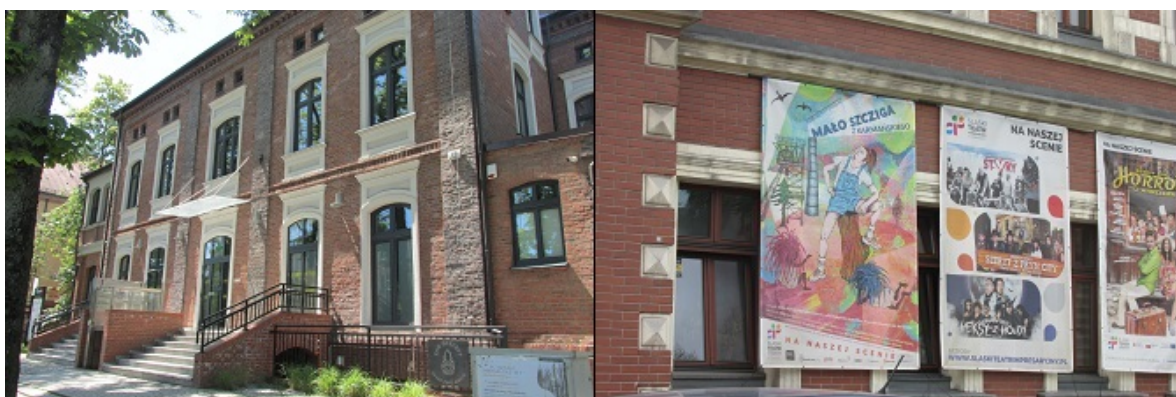
Płaskorzeźby na budynku dawnej Portierni II Huty Pokój pozwalają autorowi na sformułowanie złośliwego pytania: „I co? Okazuje się, że nie tylko za komuny realizowano elementy zdobnicze sławiące pracę robotnika”, ale to tylko wstęp będzie do złośliwości.

Rejon wielkiego pieca Huty Pokój póki co estetyczny nie będzie, bo dopiero trwa jego przebudowa na obiekt turystyczny, stąd wielkie rusztowania, a jedynym elementem nie przesłoniętym są nagrzewnice Cowpera. Tu mamy niestety zapóźnienia, miłośnikom techniki polecam zwiedzenie funkcjonującej równolegle, znakomicie

przygotowanej ekspozycji w Hucie Dolni Vitkovice w stanowiącej część naszego wspólnego Śląska Ostravie.

Brama Huty Pokój jest oflagowana napisami „Ten zakład zostanie zniszczony przez politykę zielonego ładu”, czego nie pominiemy, ponieważ ta publikacja jednak lukrowaną laurką nie jest. Protest wobec bezceństw zielonego ładu jest słuszny, ale kontynuując serię złośliwości dodamy, że doprowadziło do niego „dziejowe zwycięstwo” właśnie protestujących. Nieszczęściem naszych czasów jest zafiksowane myślenie Solidarności i polityków pnia Solidarnościowego, sprowadzające się do zasady, że skoro nie wschód, to wszystko, co idzie z zachodu jest dobre. Tak czy siak, świadczymy, że znamienne dla naszych czasów jest likwidowanie gałęzi przemysłu na Śląsku.

Otoczenie Banku Śląskiego jest ładne, więc chwalimy architekta małej architektury. Banków, kontynuując nurt polityczny, dla zasady chwalić nie będziemy, pochwalimy ZUS. Oczywiście, żebyście ze stołków nie pospadali, nie pochwalimy z powodu różnorakich przygód życiowych, jakie każdy z nas ma lub będzie musiał mieć z ZUSEM – po prostu w tym oświetleniu, które akurat było, budynek ZUS Ruda Śląska prezentował się dobrze.



W rejonie Miejskiego Centrum Kultury im. H. Bisty warto rzucić okiem, co grają: *Mała szcziga z karmańskiego*, *Szeryf z Fryn City*, *Heksy z Hołdy*, *Gita story – śląska komedia muzyczna*. Jeśli w pierwszych akapitach autor sygnalizował, że będzie szukał centrum śląkości, to się nie pomylił.



Oczywiście w kulturze grają też i muzycy, powyżej zdjęcie z koncertu plenerowego Orkiestry Dętej KWK Pokój z 5 lipca 2025 w ogrodzie za Śląskim Teatrem

Impresaryjnym, a granie na żywo bez nagłośnienia to, jak wiadomo, zupełnie inny rodzaj muzykowania polegający na tym, że trzeba umieć grać. Znak czasów – autor szukał muzyków w muszli koncertowej, a oni rozłożyli się przy barze, ale to jest powrót do normalności. Odbiorca kultury zawsze dąży do orgii zmysłów, w tym przypadku połączenia zmysłów kulinarnych i muzycznych i nie ma w tym nic zdrożnego, to na pewno nie jest granie do kotleta, a sama muszla zresztą w południowym lipcowym słońcu była. Flecistki to rozpoznacie, a ten instrument na zdjęciu w lewym górnym rogu to saxhorn nie mylić z saxofonem. Kto go opanuje staje się człowiekiem środka. On wie, że nie ma głosów mniej lub bardziej ważnych. On słyszy i rozumie znaczenie głosów i tych z przodu i z tyłu. Saxhornista to człowiek środka orkiestry, on słyszy i rozumie także te głosy z lewej i z prawej. Powtórzmy więc po trzykroć - to człowiek, (przynajmniej w muzyce) środka. Wyobraźcie sobie, jaka byłaby polityka, gdybyśmy mieli w niej takich ludzi... Wyobraźcie sobie też, kim byłby solista, gdyby tego tłą nie miał za plecami? Byłby solistą, ale w stosunku do kogo? Gdyby nie miał tych 30 muzyków za plecami, to na czym tle by ten nasz solista błyszczał?



Rynek Rudy Śląskiej. Południowa pierzeja kamieniczek robi tak obłędne wrażenie, że właściwie aż chce się przyklęknąć (przynajmniej socjotechnicznie rzecz biorąc), bo autor aż taki skory do klękania nie jest – kolana stare rowerem zmęczone. Nie tylko z racji samego urodzenia na Śląsku autorowi już w młodości dana była możliwość „dotknięcia” wielu miejsc w tej wielomilionowej aglomeracji. Tak się złożyło, że już w technikum praktyki były realizowane w wielu zakładach, na dodatek autor silnie związany z graniem estradowym objechał wszystkie muszle koncertowe we wszystkich parkach w rejonie kilkudziesięciu km. Potem pasja kazała autorowi objechać na rowerze pół Europy, od Holandii i Francji aż po Belgrad. Teraz więc autor

studiuje Rudę Śląską jako doświadczony podróżnik metodycznie czepiający się każdego szczegółu, co piszemy dla podkreślenia wagi opinii autora: to miejsce jest unikatowe. Te okiennice niebieskie, zielone i białe różyczki w płaskorzeźbach, wszystko „w stylu” i jednocześnie każda kamienica inna. Być może jeszcze parę dekad bez zawieruch I i II wojny światowej i cały rejon Fryny od Kaufhausu do centrum byłby tak samo znany i dopracowany, jak najciekawsze fragmenty Holandii. (A w każdym bądź razie taki styl korzystania z cegły najbardziej się autorowi kojarzy, chociaż u nich dominuje nieco inny kolor). Ślązacy przynajmniej dochodzili do tego piękna ciężką pracą własną, a nie łupieniem kolonii. Amatorzy fotografii – przestrzegam – ta pierzeja jest pod słońce, ono chyba tam sięga tylko wieczorem.

Żeby nie było laurkowo – niestety w pewnym momencie wzrok autora dostrzegł ścianę superjednostki. Zgroza. Od razu piszemy na własną odpowiedzialność bez sięgania do źródeł: autorom (budowli) mógł przyświecać jeden tylko cel – należało pokazać dominację polskiej architektury socjalistycznej nad (zapewne) drobnomieszczańską architekturą niemiecką, a przy okazji dowalić znajdującemu się naprzeciwko kościołowi. Pasuje, jak las wiatraków do lasu świerków, dębów i sosen. Autor ma świętą zasadę „nie burzyć”, np. zawsze sprzeciwiał się pomysłom na burzenie Pałacu Kultury w Warszawie, ponieważ burzenie to ślepa nienawiść. Sztuką jest przecież budować i dostosowywać, ale tutaj własne zasady autora drżą w posadach, no nie wiem, może dokleić od przodu jakieś elementy adaptacyjne? Trochę, jak z pomnikami Armii Czerwonej – nie burzyć, niech stoją i przypominają? Pod względem estetycznym ten wynalazek Le Corbusiera w tym miejscu jest świadectwem kompletnego barbarzyństwa i jeśli autorzy chcieli osiągnąć „pamięć o swoich dokonaniach” to osiągnęli, tylko nie taką, o jakiej marzyli.

O betonozie ryneczków „zrewitalizowanych dzięki środkom unijnym w Polsce” można by pisać legendy – po co nam to? Idea publicznego słuchania przemówień przywódców partyjnych od dawna jest skompromitowana. Koncerty masowe powinny zostać skompromitowane (idea zobaczenia ulubionego wyjca z odległości kilkuset kroków ma b.słaby związek z kulturą, muzyk musi być bliżej słuchacza, inaczej muzyka z głośników niczym nie różni się od muzyki z głośników).

Żeby nie było laurkowo 2, autor musi wspomnieć wspomniane już praktyki robotnicze – matko jedyna, jak oni w tamtych latach pili. W latach PRL picie na zakładach było powszechne, machnięcie dwóch kolejek z praktykantami z technikum (ile mogłem mieć lat, 17-18 ?) nie stanowiło żadnego problemu, i heja, dopiero potem szliśmy na konstrukcje wysokościowe po drabinkach, nie było ani krępacji, ani dyskusji. Ale to nie dlatego huta upadła kilkadziesiąt lat później, a my piszemy o tym pierwszy raz po kilkadziesiąt lat. Autor ma taki kompas moralny, że potrafi się zestresować, gdy usiądzie w pociągu na miejscu bez miejscówki, ale w tamtych czasach wyczuwał bezbłędnie także bezsens odmowy. Po prostu tak było.



Nad centrum (niech będzie) Nowego Bytomia dominuje Dom Słoneczny (1910), swoistego uroku dodaje mu także bliskie sąsiedztwo wieży wodnej. Duża ilość samochodów pewne obciążenie stanowi, ale krok w bok i znowu, proszę, spokój wnętrza osiedla familoków.

Już wspomnieliśmy, że kto by szukał atrybutów centrum śląskości – w Rudzie Śląskiej będzie usatysfakcjonowany, tu już mamy pełne potwierdzenie – ciężko będzie wskazać gdzie indziej miejsce z takim stopniem nagromadzenia manifestacyjnie zastosowanego w sferze publicznej nazewnictwa w mowie śląskiej. Znajdziemy tu i „Studio kosmetyczne Gryfno Dziółska”, niepokazane na zdjęciach „Delikatesy Chłyb & Wuszt”, czy też „Szajbki i Gardiny” – mowę widać i słyszać, to apoteoza śląskości, a jakby kto bardzo niedowidział, to jeszcze brillen.pl dyskont okularowy w okolicy polecimy. Nieco zawstydzony autor musiał iść się dopytać, co to są szajbki, bo że są forhangi i gardiny to żech wiedzioł, a z zazdroską wyszła wpadka.

Oczywiście, jak na centrum Śląska przystało, ze skrzyżowania w centrum da się dostrzec na horyzoncie wieże wyciągowe KWK (Pokój), a kilka kroków od centrum wzdłuż Czarnoleśnej gwarantuje nam kolejną mieszankę familoków i bloków.

Parków w Rudzie Śląskiej nie brakuje, ten z amfiteatrem i Górą Antonią rzeczywiście dał wytchnienie od wszechwładnego ryku samochodów z centrum. Bez litości przepisujemy wam opisy roślinności z Góry Antonii, skoro autor przez to przeszedł, to i wy możecie. Roślinność Galmanowa – metalofity. W miejscach, w których materiał z hałdy znajduje się na wierzchu dominują metalofity – rośliny przystosowane do wzrostu na gruncie skażonym metalami ciężkimi. Tworzą one dywanowe zbiorowiska murawowe (sucholubne) o różnej kolorystyce kwiatów oraz charakterystycznym zapachu macierzanki pospolitej. W okresie kwitnienia połączenie macierzanki nabierają atrakcyjnego różowego zabarwienia. Płaty muraw tworzą: kostrzewa owcza – trawa kępkowa, biało zakwitający wiosną rzeżusznik piaskowy, zakwitająca nieco później, także tworząca kępy – lepnica rozdęta, niewielka roślina rozetkowa – babka lancetowa

oraz nieco większych rozmiarów szczaw o ciemno purpurowych owocostanach. Drobne, bardzo liczne rozetki wytwarza tu jastrzębiec kosmaczek, tworzący kwiatostany koszyczkowate o siarkowo-żółtym zabarwieniu.

Zasadniczo góry robi się po to, aby turyści mieli widok, i ten widok po horyzont jest. Tylko zdjęcia wyszły szpetne, bo autor od wielu dni ma pecha. Pracuje w dni słoneczne, a gdy ma wolne pogoda odstawia taki numer, jaki dzisiaj – upał 33 °C, i jednocześnie pochmurno! Pogoda kompletnie nie do zdjęć. Tu również nie powinno się robić zdjęć po środku dnia, bo wyjdzie pod słońce.



Hałda jest pozostałością po działającej od I połowy XIX wieku do 1925 roku hucie cynku „Liebe – Hoffnung” (Miłość i Nadzieja) – nazwie znakomicie wpisującej się w regionalne „Pokój” i „Zgoda”, najwyraźniej ówczesnym gospodarzom zależało na przesłaniach dość pacyfistycznych...

I tak, niepostrzeżenie znaleźliśmy się na granicy **Czarnego Lasu i Wirku**, niech nam będzie wybaczone, że opisujemy razem. Mural z wiewiórką pobudza do myślenia. Czy to tylko gra słów, że wiewiórka jest ruda i śląska, czy też warto przypomnieć, że to zwierzątko to symbol zaradności? Ono nie zapomniało, że bez magazynowania zapasów na zimę pod naszą szerokością geograficzną przeżyć się nie da, zgadnijcie teraz, czy autor ma na myśli gromadzenie orzeszków, czy też węgla lub gazu dla nieco większych potrzeb energetycznych? W każdym bądź razie projekt OZE to utopia z powodu niemożności zrealizowania takiego procesu prąd-magazyn-prąd, który byłby jednocześnie, wydajny, sprawny i tani.



Mural nieco przyblakł, ach wszystko przemija, ale nie będziemy podkolorowywać rzeczywistości. Kto chce, może sobie przypomnieć, jak wyglądał w oryginalnych barwach [pod adresem tutaj](#). W żabce raja jak 150, bo jakaś ooma płaciła rachunki na 1290 zł – niby rozumiem starszych ludzi, ale czas w kolejce się dłuży, a z obcymi ludźmi nie zabijesz czasu rozmową, jak w GS na wsi, gdzie wszyscy się znają. Ale potem gryfno dziółszka mnie przekabaciła, wybaczyłem, że miała tylko jeden rodzaj hot-doga i nie miała kechupu i wreszcie (los podróżnika polskiego już znacie) nieśmiertelny posiłek przed żabką tu był wygodniejszy, bo można było przysiąść na starych paletach i widoczek na rudą był. Swoją drogą to dobrze, że minął czas bazgrołów, a nadszedł czas profesjonalnych murali, a ta, wyżej przytoczona firma nie stroni od motywów górniczych na Śląsku, które jak najbardziej dobrze się komponują. Okrągły plac przy Kokota-Kępnego cieszy oko miłą odmianą – rejony współczesnych blokowisk też mogą być ładnie zaaranżowane.

Autor się przyznaje bez bicia, że pochodzi z bloku powojennego. W familokach się z kolegami bawił, choć, jako zupełne dziecko bał się... skrzypiących desek podłogi. No i nie czarujmy się, nowoczesne 100 lat wcześniej domy trąciły takimi rozwiązaniami, jak kibełk na korytarzu. Nieco później, autor jako młody człowiek jeszcze bardziej ulegał trendom praktyczności i nic już dobrego w familokach dostrzec nie potrafił. Kilkadziesiąt lat później, jak zauważyliście powyżej, autor potrafi docenić różnice między detalami architektonicznymi elewacji tamtych i prostopadłościennych pudełek współczesnych. Tak, wcześniej oplułem superjednostkę, Tak, wiem, że w nowym budownictwie pod wieloma względami lepiej mieszkać, wiem, że na nowych osiedlach też potrafi być zgrabnie rozwiązana mała architektura i gdzie złoty środek – nie wiem. Może lepiej wiedzą kobiety, które wiedzą, że dla gustownej ozdoby wystarczy jeden kolczyk, nie cała złota keta, w każdym bądź razie tamta superjednostka klasy końcowy Gomułka mogłaby stać w innym miejscu. I akurat to

nowe budownictwo aż tak funkcjonalne nie było, parapety w oknach kobietom w piersi uwierały, sami dopowiecie, jak powinno to brzmieć dosadniej.

Za to dech w piersiach zapiera kolonia robotnicza Ficusus. Sądzę, że nie tylko w piersiach historyków i architektów. Musi, bo to kolejny ewenement. Najlepszy opis jest tutaj, wklejamy bez skrupułów [spod adresu tutaj](#). I data budowy 1860 starsza i forma zupełnie inna – to nie czerwona cegła, to domy z kamienia. Można je spotkać na Jurze Krakowsko Częstochowskiej lub we Francji, ale nigdzie, jako planowe osiedle robotnicze. Na dodatek te bardzo historyczne domy kamienne to albo mają niedostatki budownictwa sprzed setek lat, albo są to naprędce sklecone domy biedoty, która na szybko sięgała po najbliższy dostępny materiał. Tu, powtórzmy, mamy stworzone wg. jednolitego zamysłu osiedle z wykorzystaniem kamienia powstałe w okresie praktycznie współczesnym. Ogólnie problem z kolonią Ficusus jest taki, że tu trochę brakuje słów, aby oddać atmosferę tego miejsca, także i południowe oświetlenie (słońce wreszcie wylazło) stanowi spore wyzwanie przy próbie pstryknięcia obiektów w cieniu.



Na bibliotece flaga w barwach żółto niebieskich, heraldycy Górnego Śląska będą usatysfakcjonowani. Rozmowa z pracownicą biblioteki utwierdziła autora, że biblioteka nie jest od książek, tylko od kultury. W środku mikro muzeum regionalne jest, a przy okazji można poczuć atmosferę wnętrza. Ale i odwrócenie głowy w stronę powiedzmy normalnego blokowiska nie generuje tym razem dysonansu poznawczego – mamy tu plac zabaw z elementami górniczymi, dziecięca wieża wyciągowa, no śląska orgia zmysłów. A na oknie biblioteki przysiadł kotek mosiężny, odlany z kluczy oddanych przez Rudzian, podobno tej inicjatywy starczyło aż na trzy takie kotki, policzcie, ile kluczy trzeba na jeden odlew. W każdym bądź razie, jeśli ze zdjęć tego nie widać, to jest tam cała ulica takich domów i to dopiero tworzy efekt.



Kamienica ze sklepem „Łosoś” zachwyciła autora żółtą ceramiką, a rozmowa ze spacerowiczko-wyprowadzaczką psa pozwoliła zdobyć informację, że wywalczyli sobie także wygląd klatek schodowych od wewnątrz. Daty na frontonach budynków są ważne. One informują, że są to lata, w których budowano, a więc lata pokoju. Lata zapewne boomu gospodarczego. Historia budowania jest nudna dla historyków. Historia budowania jest najczęściej negatywem historii mordowania. Najpierw, żeby odkłamać samego siebie trzeba przeczytać kilka książek w rodzaju historii gospodarczej świata zamiast historii powszechnej, a następnie wziąć poprawkę na to, że takie historie opisują stronnicy zwolennicy wybranej teorii ekonomicznej, głównie liberalizmu. Weźcie 1856 – co pech, data między Wiosną Ludów, a Powstaniem Styczniowym, nikogo na dużą skalę nie zabijano – to data założenia Browaru w Żywcu. Wykończycie każdego napalonego historyka patriotę. Na śląskich domach daty od 1904 do 1914 są powszechne. Końcówka czasów wielkiego pokoju, tuż przed I wojną światową. Pokój trwał tak długo, że się wojny zachciało, nie wiem, czy znacie głębsze przyczyny akurat tej wojny? Nie żadna tam wojna imperialistów o kolonie.

Dowództwo niemieckie miało obsesję, było przekonane, że napaść na Niemcy jest nieunikniona, więc trzeba zaatakować szybciej, nim Rosja stanie silna, to motywowało tych ludzi. Termin wybuchu wojny również był dość ściśle ustalony, miało to nastąpić po dokończeniu rozbudowy umożliwiającego przerzut statków Kanału Kilońskiego, tak więc Gawriło Princip strzelił „przypadkowo zgodnie z planem”. (Sprawdźcie datę zakończenia rozbudowy przedmiotowego kanału, to tak, żeby nie było, że jakaś spiskowa historia dziejów).

W rejonie Sienkiewicza-Tuwima zobaczymy ładne Murale Wireckie, na zdjęciu z widokiem na zielen Parku Tuwima. Przedmiotowe murale znakomicie nawiązują do tradycji dzielnicy, w odróżnieniu od nazwisk patronów podanych ulic. Nawet kompletny polonocentrysta z klapkami na oczach, jak koń, nie wskaże jakichkolwiek związków obu wielkich twórców z rejonem Huty Antonia. Tu mamy ewidentny dowód kolonizacji słabszej nacji śląskiej przez silniejszą polską, obu w/w twórców, powtarzam, lubię.

Sporo przemysleń dostarczyła fantastyczna rozmowa z lekarką wracającą z zakupów. Pusty był plac pod Szybem Andrzeja, ale najwyraźniej autor nie posiadał wyglądu napastniczo-molestującego, więc rozmowa się udała, za co autor jest bardzo wdzięczny. Nie udało nam się ustalić, dlaczego kamień potrafi wskoczyć do buta. Przecież ma pod górę i jeszcze musi zakręcić. Ja rozumiem, fizyka, rogałe Deyny, ale do tyłu? Klasę interlokutorki dało się wyczuć w każdym słowie, choć przecież była to żywa rozmowa z przypadkowym, obcym człowiekiem. To zdumiewające, jak szybko można w przeciągu chwili wymienić się poglądami na życie, życie codzienne i skomplikowaną historię Śląska. Generalnie dla historii znamienne jest, że bardzo często najeźdźcy i kolonizatorzy, jeśli tylko kompletnie nie wymordują podbitych regionów – osiedlają się i przyjmują język i tradycje lokalne. Większość współczesnych mieszkańców Górnego Śląska to imigranci z kieleckiego, białostockiego i wszystkich innych części Polski, z której masowo ściągano do pracy, a jednak już drugie pokolenie tamtych to dwujęzyczne Hanysy z doskonałą świadomością historyczną regionu. Geografia nie określa, lecz warunkuje. Jak patrzysz przez 50-60 lat na zielone wzgórza z sylwetkami szybów, to masz inne preferencje estetyczne, niż apologeci mazowieckich piasków.

Interlokutorka wyraziła żal, że Szyb Andrzeja jeszcze nie jest przerobiony na placówkę kulturalną, ale ją pocieszyłem, że zwiedzam Rudę, jako obcy człowiek z zewnątrz i obiektywnie widzę dokonania miasta, które są, więc niech nie traci nadziei. Dziewczyna wspomniała o znajomej, która wykupiła prawa autorskie do szkiców, czy też grafik ruder – prawdziwy artysta potrafi narysować resztki muru i zawalający się dach i zrobić z tego dzieło sztuki, a z drugiej strony osoba odpowiednio wrażliwa potrafi to piękno dostrzec. A sam Szyb Andrzej ma postać czworokątnej baszty przypominającej wyglądem część zamku obronnego. Szyb z roku 1870. Dziki, nie liczący się z potrzebami człowieka kapitalizm wykazywał się jednak większą dbałością o estetykę, niżli współczesne, pełne sloganów o zrównoważeniu i poszanowaniu budowie przypominające szare klocki z blachy falistej. Nowoczesna, spełniająca unijne wymogi firma, czy fawela – z daleka nie odróżnisz, baraki z blachy i tyle.

Do Wirka na dół, to znaczy pod Kościół św. Wawrzyńca rowerem fajnie, bo na dół było – ten wtręt to przeciwko automobilistom skierowany jest – jak się siedzi, to się nie czuje, w przypadku podróży na rowerze rzeźba terenu ogromne znaczenie ma. I potem w kierunku Kochłówki również na dół, w końcu woda ma to do siebie, że zbiera się na dole.

Na Wirku spojrzymy jeszcze na detale zdobnicze jednego z domów – no od razu skojarzenia przeciwne w stosunku do wymienionych już nowoczesnych fawel z blachy falistej.



Małe zamieszanie powstało przy opisywaniu doliny **Kochłówki**, bo openstreet map próbuje nam wmówić, że to Potok Bielszowicki. Jak szybko ustalono, ktoś próbuje zrobić spór o nazewnictwo, które autor, jako osoba z zewnątrz bardzo szybko rozsądzi: najczęściej nazwa rzeki jest kojarzona z miejscowością z jej górnego biegu. Miejscowość Odry znajduje się u podnóża Gór Odrzańskich i nikt nie próbuje Odry nazwać Bohuminką lub Krapkowiczanką. Wisły nikt nie nazwie Goczałkowiczanką

lub Krakowianką, ani tym bardziej oczywiście Warszawianką. Na północnych stokach Jury Krakowsko Częstochowskiej znajdują się źródła Pilicy, 2 km powyżej rynku w Pilicy, cóż zabieg okoliczności? Pilica liczy sobie 1761 mieszkańców, Koniecpol 5355, słyszał kto inicjatywie przemianowania Pilicy na Koniecpolankę?

Generalnie w Kochłowicach ruch samochodowy nieprzyjemny jest i podjazd rowerem z każdej strony nie jest szczytem podróźniczych marzeń, nawet pomimo doskonałego np. rozwiązania na drodze Kochłowice Panewniki. Ze strony każdej, ale nie od zachodu ulicą Wirecką. Bo tu, do razu, zmiana nastroju. Charakter wiejsko podmiejski, cisza spokój, jedzie się, jakby na wyprawie gdzieś w Polsce setki km na północ, chyba mają przed sobą jedno pokolenie sielanki, zanim deweloperzy wkroczą z blokowiskami. Także i od zachodu jest szansa na zdjęcie kościołów w Kochłowicach, które oddadzą ulubione przez autora wrażenie historyczności widoku – tzn. tak widziano dane miasteczko w czasach podróży konnych. U autora na zdjęciu widok na Kochłowice jest z przebitką przez linię kolejową – inaczej być nie może, po to ta linia tam jest. Jeśli wierzyć doniesieniom prasowym ta linia ma wrócić do życia (pasażerskiego), co zmieni oblicze tej części Śląska. Z zapomnianej dla niezmotoryzowanych stanie się po prosu „istniejąca”. Będzie jak „odkrycie” Ameryki przez Kolumba. Ktoś, komu pociąg pojedzie z Katowic do Gliwic nie przez Chebzie, a przez Kochłowice odkryje (dla siebie) Amerykę.

Dopełnieniem śląskiej ekstazy autora stał się widok na dom „w barwach górniczych”. Tu się heraldycy obrażą, bo chodzi o posesję indywidualną, która nie jest w barwach żółto niebieskich, a zielonych z elementami czarnego. Ja wiem, że tysiąc lat temu książęta na Śląsku innych herbów używali, a komuna swoje za uszami miała. Ale od kilkuset lat to węgiel ukształtował obraz tej ziemi i autor np. innego nie zna. Śląsk, ten, który każdy widzi, jest przede wszystkim ZIELONY, a że węglowy, to i czarny. To też są nasze barwy, a za nimi symbolika niezwykle silnie powiązana z rzeczywistością i (również z historią). Osoba, która na swoim domu namalowała insygnia górnicze (skrzyżowane młotki) zasługuje na największy szacunek. Oczywiście to wszystko mogą być tylko domysły autora, bo do nikogo pod wieczór autor z butami nie wkraczał, ale taką właśnie symbolikę autor odczytał i jeszcze raz wielkie wyrazy szacunku składamy – Śląsk zielony i czarny jest i róbcie sobie heraldycy z tym, co chcecie. Żółty i niebieski pasują do zielonego i czarnego, jak pięść do nosa, pogodzić będzie ciężko. Autor, jako historyczny barbarzyńca w tym miejscu pozostanie w informacyjnym podziemiu zielono czarnym, a jeszcze trzeba by dodać czerwony kolor familokowej cegły, ciekawe, co się z tego impresjonizmu urodzi. Może do symboli tysiącletnich jednak co kilkaset lat trzeba dodawać gwiazdki?

20.07.2025 Wyprawę odbyto na trasie Zabrze **Bielszowice Halemba** Mikołów Papry, oczywiście rowerem. Zabrze to nie jest będąca przedmiotem niniejszej publikacji Ruda, ale miłym akcentem dla ślązakofila niewątpliwie był tu przystanek przy pomniku Braci Górniczej, po dawnemu Pstrowskiego, ech ta polityka. Zmiany nazwy dokonano w celu uratowania pomnika przed idiotyzmem dekomunizacji. To dość rozsądny krok, tu krytyce poddajemy dogmatyzm dekomunizatorów. Symbole niesłuszne, jeśli są ku temu warunki powinno się pozostawiać chociażby dla przestrogi. A czy tu jest przestroga? My już nie ustalimy, czy Pstrowski kopał węgiel

w celu podniesienia poziomu komunizmu, czy też w celu ułatwienia powojennej odbudowy kraju. Obstawiam, że chciał drugie, dopisano mu to pierwsze. Humor w tym rejonie poprawia także mini ekspozycja innych elementów osprzętu górniczego, które podkreślają, że dla naszego regionu to nie produkcja bananów lub serów jest emblematyczna.

Widok na Bielszowice prezentujemy od strony Kończyc. Póki co, ciągle z szybem górniczym. A wjeżdżając dalej napotkamy zarówno starsze domy połyskujące detalami w klinkierówce, jak i współczesne budownictwo, w otoczeniu którego autor czuł się dobrze.



Możność obfotografowania rejonu KWK Bielszowice zanim dosięgnie go ręka obdarzającej nas dobrocią Europy autor poczytuje sobie po prostu za zaszczyt. Jedyne słońce nie chciało ubarwić iskierkami każdego zdjęcia i niektóre są nieco stonowane.

Oczywiście nie możemy przeoczyć faktu, że zupełnie niedawno, bo 19.10.2024 Orkiestra Dęta KWK Bielszowice obchodziła 105-lecie, a jej kapelmistrz Zygmunt Kliks - 25-lecie pełnienia funkcji. Rzecz jasna obchody takie przyjęły formę kolejnego, jubileuszowego koncertu w Domu Kultury w Bielszowicach.



W Halembie Elektrownię zlikwidowano, ale przecież kopalnia działa dalej, więc aktywnych i światłych ludzi w tej dzielnicy na pewno nie brakuje. Rozpoznaje się to od razu, gdy wjazd zapewniają wygodne ścieżki rowerowe. Wiedząc, że w Halembie blokowisk nie braknie autor zaczął zwiedzanie od zabudowy jednorodzinnej, w sumie nowy świat na Nowym Świecie. Ale późniejsze blokowiska wcale nie okazały się aż tak bardzo nieprzyjemne.

Za punkt honoru autor przyjął sobie dotarcie do wszystkich 9 mostów i kładek na Kłodnicy, udało się dotrzeć do ośmiu. W większości zgrabnie utrzymane, a nawet w jednolity sposób pomalowane. Bar na skrzyżowaniu w Halembie jest dość popularny –

niestety w pogodne niedzielne popołudnie trzeba było swoje odstać przed zamówieniem.



Nagrodą był widok na dwa, historyczne zdjęcia Elektrowni Halemba, przefotografowujemy bezczelnie nie pytając się o prawa autorskie – są bezcenne dla śląskiej społeczności i nie takimi problemami należy się tu przejmować. Zasłużoną dla śląskiej energetyki elektrownię wyłączono w dniu 11.03.2012 g.10:12. Chodziła na kotłach Rafako OP-215. Na blokach 3,4 turbiny 50 MW były "Zamechowskie", a na blokach 1,2 turbiny 50 MW to były "Skodovki" - „Škoda” Pilzno. Tu przypomnimy, że bardzo duży wpływ na praktyczny rozwój turbin umożliwiających ludzkości przejście od łuczywa do powszechnego dostępu do dużych mocy elektrycznych mieli panowie Sir Charles Parsons oraz pochodzący z Liptovskiego Mikołusza profesor Aurel Boreslav Stodola, którego równaniami opisującymi pracę turbin posługujemy się po dziś dzień. W związku z powyższym autora nie dziwi, że jakoś ta wiedza na drodze Słowacja-Praga-Zurich promieniowała pozytywnie i fabryka w Pilźnie nie

miała problemów z wdrożeniem produkcji turbin. My w Polsce zmuszeni byliśmy do przejścia prywatyzacji i oni w Czechach też. Turbiny Skody produkuje teraz Doosan Skoda, a generatory Brush SEM "England, Edvarda Beneše 564/39, Doudlevce". W obu przypadkach miejsca pracy dalej pozostają w Czechach. I to my kupujemy turbiny od nich, nie na odwrót. Między innymi turbiny Skody ogrzewają współcześnie Tychy (dwie maszyny) i Katowice (jedna, ale za to większa). Historyczny związek Śląska z Czechami trwa więc do nadal.



W śladzie linii kolejowej do elektrowni jest już tylko ścieżka dla pieszych, a rejon centrum elektrowni krajobrazowo wygląda podobnie – ślady po chłodniach kominowych da się odróżnić tylko za pomocą specjalistycznego podejścia do zdjęć satelitarnych, na miejscu już tylko przyroda. Ale nie będziemy tego uważali za sukces "ekologii", bo to nie na tym polega.

Południowe krańce Rudy Śląskiej, czyli Halemby to już krajobraz rolniczy przechodzący w leśny. Ale i tu nazwa (pod)dzielniczy "Stara Kuźnia" niewątpliwie jest industrialna. Na widok baru tamże autor od razu najchętniej rozpocząłby proces fraternizacji z braćmi Ślązakami, ale gdzieś tam w tyle głowy przypominało, że do domu daleko, a policja w tych rejonach aktywna.



Kolejno zobaczymy kolejną kładkę na Kłodnicy z plecami osób natury romantycznej, zdjęcie pomniejszone do tego stopnia, że chyba bez obaw o RODO, resztę pozostawiamy wyobraźni czytelnika. Ujście Jamny do Kłodnicy to gratka dla miłośników turystyki hydrologicznej. Jak to często w hydrologii bywa, dojście wymaga już turystyki prawdziwej, a nie samochodowej. Bardzo ważne jest, że woda optycznie czysta, co pokazujemy na zdjęciach i świadczymy werbalnie na piśmie. Kłodnica po lewej, Jamna po prawej. Jamna wypływająca spod Garbu Mikołowskiego w ogóle ma tendencję do prezentowania się w głębokich jarach.

Najdalej położona na wschód kładka na Kłodnicy ukrywa się głęboko w łąkach coraz bardziej zbliżających się do lasu. Opuszczając Starą Kuźnię leśną drogą w kierunku na Mikołów zapamiętamy krajobraz łąnów zboża pod lasem dający namiastkę wakacji gdzieś daleko na północy Polski. Ostatecznie ta podróż wymagała jednak podparcia się piwem (oczywiście bezalkoholowym), ale już na rynku w Mikołowie. Zatłoczonym w niedzielny, upalny wieczór. Głównym impulsem była nie tyle perspektywa jeszcze kilkunastu km na rowerze, a zaledwie 1000 m, ale pod mikołowską górę.

10.09.2025 **Bielszowice Halemba** raz jeszcze. Po pierwsze jest to obszar zbyt rozległy, by go wyeksplorować jedną wyprawą, po drugie autor nie mógł sobie odmówić objechania kopalni w Halembie drogą "leśną" od północy, więc Bielszowice Halemba raz jeszcze. Odrestaurowane elewacje domów w Bielszowicach zachwycają, oczywiście przybyła do kolekcji kolejna fotka tabliczki "odrestaurowane z pomocą miasta", a autor nie ma z tym "miastem" żadnych interesów – stwierdzamy fakt. Miłym przerywnikiem od koloru ceglano-czerwonego okazała się elewacja baru odmalowana na żółto, tak trzymać.



Bunkrów w Rudzie Śląskiej od groma. Autor się nad tym nie rozwodzi, ponieważ miłośnicy fortalicji opisali je zapewne dokładniej. Za to autor opíše rozmowę z właścicielem pensjonatu w Znojmie nad rzeką Dyją:

- Pane, a kdo te bunkry postavil?
- Češi proti Němcům. Ale víte, byli opuštěni bez jediného výstřelu...

Czyli tak, jak u nas. Natomiast autor sądzi, że końcowe sceny w filmie "Grzeszny Żywy Franciszek Buły" okraszone nieśmiertelną muzyką Zygmunta Zgrai musiały się rozegrać przy jednym z takich bunkrów właśnie. Tylko jeszcze wtedy nie zarośnięty. Bo teraz powszechny dostęp do CO2 powoduje, że badziew rośnie, jak szalony i zarasta wszędzie.

Na następnej fotce ponownie typowy krajobraz południa Rudy Śląskiej, czyli konkretnie Halemby, a fotografia pozwalającej ominąć budowę mostu "zwykłej kładki dla pieszych" firmy [Primost Południe](#) ma u autora specjalne znaczenie filozoficzne. Albowiem, jak to już wyżej sygnalizowano, budowę mostów autor uważa za kwintesencję działalności inżynierskiej. Mosty łączą. Jest wielu takich, którzy tworzą podziały, niektórzy marzą nawet o wojenkach pozwalających uszczęśliwiać innych naszą dobrocią. A inżynierowie budujący mosty łączą. Inżynierowie górnictwa i energetyki dostarczają ciepło i światło. A inżynierowie OZE budują odnawialne źródła pieniędzy, niestety tylko dla wybranej grupy specjalistów od alokacji kapitału.

Jako, że autor mieszka na południe od Rudy Śląskiej przeto droga powrotna większości wypraw musiała przebiegać przez **Kochłowice**. Tak naprawdę pierwszą wyprawę odbyto jeszcze w październiku 2024, pieszo na trasie Chorzów Batory – Kochłowice – Ligota, ale ostatecznie zostawiono Kochłowice na deser w przenośni i dosłownie.

Przeglądając w ramach przygotowań różnorakie materiały "źródłowe" autor napotkał różne "kwiatki", powiedzmy bardzo ciekawe.

Weźmy najpierw "na tapetę" *Kronikę Kochłowic i okolicy Antoni Mańka Druk „Katolik” Spółka Wydawnicza z Ograniczoną Odpowiedzialnością Bytom 1925*. W przedmowie do internetowego reprintu Jan Kołodziej w dniu 15 czerwca 2009 pisze: "Z tego powodu, że jego „Kronika” zawiera wiele domysłów, legend i przypuszczeń – jest ona dość cennym dziełem." Niżej podpisany domysłów, legend i przypuszczeń ówczesnego kościelnego nie uważałby za szczególnie cenne źródło informacji, chyba, że informacji o tym, w co kiedyś wierzono.

No żyli sobie Słowianie w sielance (jak to dzisiaj możemy w kolorowych komiksach typu Kajko i Kokosz obejrzyć), mięsa mieli pod dostatkiem, miodu pili, aż im brzuchy powylażyły i nagle, cytujemy: *Tak przodkowie nasi żyli wolni, lecz po długich latach wolności, stosunki się zmieniły na poddaństwo. Król polski chcąc wynagrodzić rycerzy z wojen, rozdawał wielkie puszcze leśne na ich własność razem z wszystkimi mieszkańcami. Chociaż się stali poddanymi szlachcica, byli weseli, bo obchodzono się z nimi przez długi czas po ludzku, dopiero gdy Śląsk odczepiono od Polski, życie naszych przodków zamieniło się w prawdziwą niewolę. Od tego czasu już nie byli właścicielami swej ziemi, lecz niewolnikami szlachcica.*

Ponieważ od pewnego czasu autor jest czuły na każdą propagandę, to mamy takie polemiczne pytanie do autora-aktywisty sprzed 100 lat: a o pańszczyźnie w Polsce nie słyszał? Zdaje się polska wersja pańszczyzny była jedną z najgorszych w historii nowożytnej i wielu autorów nie waha się jej nazywać niewolnictwem. Rzeczne

niewolnictwo na ziemiach polskich zostało zniesione mniej więcej w tym samym czasie, co i niewolnictwo w Ameryce, dokonali tego przebrzydli zaborcy, bo polskich "świątłych" panów nie było na to stać. Zdaniem autora, największe zło, jakie spotkało mieszkańców Śląska w okresie przynależności do zachodniej orbity powiązań, to piekło wojen religijnych. Potem, kiedy Europa od tego morderczego absurdu się uwolniła nastąpił spory postęp gospodarczy i społeczny, w tym także i na należącym do niej Śląsku.

A pomimo zniesienia pańszczyzny w sąsiedniej Małopolsce feudalne stosunki społeczne zachowały się do roku 1939. Stół w czworakach (przecież to zaledwie kilka zbitych razem desek) nie należał do chłopa – był własnością "szlachetnego ziemianina". W tej wsi, którą autor zna, majątek został zakupiony w roku 1913, miał powierzchnię 1200 mórg (56 arów to morga polska), a "zasłużony dla Polski" zięć przegrał 400 mórg w karty. Rozpijał chłopów, obwoził po wsi i śmiał się, że głowa pijanego śmieszy z wozu. Przyczyną jednego z buntów chłopskich w IIRP było wezwanie do robót społecznych przy budowie drogi do wsi - jednak wezwani odebrali to, jako powrót pańszczyzny. Była to tylko plotka, ale strach miał wielkie oczy, ponieważ tak wielki był strach przed potwornością pańszczyzny. Od tych dobrotliwych, wielkich budowniczych Rzeczypospolitej i tych szlachetnych krzewicieli patriotyzmu i gospodarności chłopi z Małopolski uciekali na Śląsk, jako emigranci ekonomiczni i przed 1939 i po 1945. Budynek Dawnej Agencji Emigracyjnej w Mysłowicach jeszcze stoi. Ci wszyscy biedacy nie uciekali do Niemiec gnębieni przez Carat. Uciekali, bo pruski but był łagodniejszy od polskiego bata. Wizja bycia wyzyskiwanym w podziemiach kopalni była znacznie bardziej kusząca od głodu i biedy na przeludnionej polskiej wsi. Z uszczerbkiem dla nauki i dokumentalistyki autor nie podaje nazwisk bohaterów historii opisanych wyżej, bo potomkowie obu stron prawdopodobnie żyją, więc tylko świadczy, co spisał z opowieści ojca.

Inny natomiast "kwiatek" odnaleziono w publikacji *Historia Narodu Śląskiego Dariusza Jerczyńskiego 2003*. Dzieło zdaniem autora bardzo ciekawe i pouczające. Jednak w odniesieniu do Kochłowic cytujemy: "Od tatarskiego słowa "kochłowi" – "ukryci w lesie" pochodzi nazwa miejscowości Kochłowice". Niestety taka wersja nie zgadza się z innymi opisami, wedle których Tatarzy w 1241 napadli na Kochłowice, swoim zwyczajem ludność wymordowali, a dziewicę niepośledniej urody jeszcze przedtem zamęczyli. A skoro Kochłowice już wcześniej były, to nie mogli im nadać nazwy poprzez sam fakt swojego ukrywania się w lesie. Oczywiście jest prawdopodobne, że w tamtych czasach najeźdźca, jak się zmęczył mordowaniem, to pozostawał i się asymilował, ale do takich stwierdzeń są już potrzebne masowe badania genetyczne, a i tak nie ustalimy, czy ówczesny akt bezceństwa wraz aktem przekazania genów najeźdźcy miał miejsce w Panewnikach, czy jednak w Kochłowicach.

Aby rzecz wyjaśnić dobitnie i ostatecznie autor przesłał swoje wątpliwości do pewnego Instytutu Orientalistyki, który z kolei przekierował to zapytanie do pewnego wybitnego etymologa, i poniżej przepisujemy odpowiedź (bez nazwisk autorów, ponieważ korespondencja była prywatna).

Początek cytatu.

Wyraz 'kochłowi' na pewno nie jest tatarski - nie ma takiego wyrazu w języku tatarskim. Fonetycznie i strukturalnie nawet być nie może. Na marginesie, 'las' jest po tatarsku urman.

Etymologii nie wyprowadza się tylko z form współczesnych. Dotyczy to zwłaszcza etymologii nazw własnych. Trzeba zawsze najpierw przejrzeć dawną dokumentację, a w niej dawne formy danej nazwy. W tym wypadku trzeba by rozpatrzyć takie możliwości:

- 1) Pochodzenie od terminu krajobrazowego. W staropolszczyźnie były wyrazy takie jak chechło 'mokradło', nakło 'podmokły teren porośnięty wikliną' itp. Oba występują do dziś w nazewnictwie geograficznym. Niestety nie znalazłem w Słowniku Staropolskim wyrazu *kochło.
- 2) Nazwy zakończone na -owice pochodzą często od imienia założyciela albo właściciela, np. Siemianowice od imienia Siemian. Ale nie było imienia typu *Kochel ~ *Kochlan itp.
- 3) Podstawą nazwy mógłby być ewentualnie wyraz pospolity, ale w staropolszczyźnie nie był poświadczony wyraz typu *kocel ~ *kokiel ~ *kokoł.

Wynika z tego, że współczesna nazwa jest zapewne jakimś zniekształceniem dawnej nazwy. Może na przykład pochodzi od *Koch(a)nowice, a to od imienia stpol. Kochan. Albo podstawą był wyraz typu chochoł, stąd *Chochłowice, zniekształcone do Kochłowice. Słowo chochoł mogło znaczyć na przykład 'pokrycie ze słomy na drzewa' (stąd choch(o)ły 'ludzie, którzy stosują często takie okrycia', potem pogardliwie i 'ludzie głupi jak chochoły', tak do dziś Rosjanie mówią o Ukraińcach: хохлы, i dalej: Choch(o)łowice 'miejscowość z takimi ludźmi' i Choch(o)łówka, pobliska rzeka); także nazwa Chochół jest znana w polskiej onomastyce. Ale bez konkretnej dokumentacji historycznej są to tylko fantazje bez dowodu.

Koniec cytatu.

W innych publikacjach pojawiają się także odniesienia do fryzury pierwszego z osadników. Ostatecznie nie wiemy, czy nazwa miejscowości ma aż takie znaczenie, ale zabawę mamy przednią. Podsumujemy więc ten wątek własnym, autorskim skrótem – pierwszy z osadników w tym regionie albo krył domy wysoko strzechą, albo musiał mieć wielkiego czuba na głowie. Na pewno był zakręcony pozytywnie i był "generałem, który ma szczęście", ponieważ jego dzieło przetrwało co najmniej do roku 2025.

Srodze by się zawiódł ten, kto oczekiwałby atrakcji przygotowując się do wyprawy metodą studiowania układu ulic. Zwykle jest to gwarancja sukcesu, np. nie wiedząc nic o Byczynie można tam pojechać w ciemno, ponieważ układ ulic na mapie sugeruje, że będzie tam związek z historią. (I jest. I to z bardzo wielką. Tam historia

przetrwała dokładnie w takiej postaci, jak na mapie). W Kochłowicach niestety z lokacyjnego układu ulic nie da się stworzyć atrakcji turystycznej, ponieważ jest to miasteczko rozjeżdżone przez samochody. Póki co komunikacyjna historia Rudy Śląskiej zamieniła Kochłowice w jeden wielki węzeł drogowy.



Ale Kochłowiczanie się nie poddali i robią, co mogą, żeby stworzyć tam godne warunki do życia. W niedzielę na pewno warto pójść do lodziarni wróć, w niedzielę nie. Ich popularność gwarantuje, że będzie tłoczno, może lepiej w środę? Się pracowało w niedzielę, się wolną środę ma – o to są zalety czterobrygadowki: np. stolik bez kolejki w popularnym lokalu.

Jest też w Kochłowicach kebab, w którym nie trzeba umieć po turecku: *idzie się tam normalnie pogadać z właścicielem*. Nawet ma wybór od małego, poprzez średni do dużego, dzięki czemu nie zmusza klientów do jedzenia porcji nie na miarę lub żenującego proszenia o spakowanie resztek na wynos lub chowania resztek do fartuszka (właściwie podkreślić). Pogawędka była niezwykle miła, pozdrowienia dla

żony, autor od razu odwdzieczył się patentem na kebab po wołosku, który da się zaimplementować bez problemów w każdej kebabiarni w Polsce.

Opisując Kochłowice nie pominęmy domu, w którym urodził się Henryk Bista, zarówno z racji patrona, jak i detalu architektonicznego. W ogóle, to Jerzy S. Majewski (to ten od "miasta rytm"-u) przy zwiedzeniu Rudy Śląskiej nadałby swojej wypowiedzi rytmu niezłego, może byłby to nawet tętent. No i przejdźmy wreszcie do tego deseru, bo tu się prawie rok temu zaczęło i tu się powoli będzie kończyć.

"Szarlotka" to prawdziwa perła Rudy Śląskiej, po przekroczeniu jej progu doprawdy nie wiemy, czy jesteśmy na jakimś pasażu w Amsterdamie, czy też w Mediolanie. Ewentualnie jakieś paralele znaleźlibyśmy chyba do sklepiku w żelaznicznej stacji Frýdek-Místek, nie damy sobie ręki uciąć, bo pamięć zawodna, ale tu na pewno jest dużo więcej detalu. Ulica dla rowerzystów nieprzyjemna, ach ten ciągły potok samochodów i nagle ta perła nad perłami z szeregiem pereł po środku. Zauważony urodą sklepu i urodą urody (panie w sklepie zawsze są ładne, taka prawidłowość) wręcałem torcika z marakują o takich rozmiarach, że całe to deptanie 50 km na rowerze po śląskich przikopach poszło się pogwizdać. Uwzględniwszy poprzedniego kebaba i tego torta bilans kalorii poszedł na podwójny plus, tylko nie kabłujcie mojemu lekarzowi, na ile poszedł mi cukier. Oprócz tego doładowałem do sakwy kilka rodzajów owoców w czekoladzie.

Z południowych stoków "Rudy Śląskiej" już za pomocą powiększenia w optyce aparatu da się wyciągnąć sylwetki wieżowców na Recie. Już z tych stoków sączą się strumyki, które zamieniają się w zaniedbane resztki dawnych ośrodków wypoczynkowych. Choć w przypadku ośrodka "Radoszowy" najlepiej byłoby, tytułem komentarza, pozostawić czarną dziurę. To był naprawdę popularny ośrodek wypoczynkowy, taki z orkiestrami i basenem. Co wy mi tam będziecie opowiadali, że jakieś szkody górnicze, przy dzisiejszych technologiach to można wyłożyć basen nierdzewką na dachu wieżowca i nie przecieknę. Niestety ośrodek Radoszowy było chyba to, że korzystali z niego ludzie z Chorzowa Batorego i Panewnik, a dla pana nad tą ziemią, to kraj świata. Ale to nie apel do centrali w Nowym Bytomiu. To wspomnienie Polski, w której "wolność" w tamtych czasach okazała się bezładem.



Czy ta publikacja jest podkolorowana, czy w Rudzie Śląskiej nie ma nieogolonych panów z reklamówkami pod monopolowym, domów z odrapanymi tynkami, albo pięknych młodych w pięknych domach, popierających różnorodność, ale zamykających się za ogrodzeniem z alarmami ludzi? Oczywiście, są. Ci ostatni są chyba mniej przyjemni od meneli. W Polsce nawet najlepsze bary, nawet te reklamowane przez wrzeszczącą babę z TVN nie potrafią zrobić piersi z kurczaka, która byłaby choć trochę miększa od gumy z opony traktorowej. Trudno o to winić Rudę Śląską. Trzeba cierpliwie czekać, aż ktoś pojedzie kilkadziesiąt km na południe i zamówi kuřecí řízek na Śląsku, ale czeskim. U nich to mięso zawsze, jak puch. Przycięte w idealnie równej grubości, żeby się równo wysmażyło i dobrać wcześniej zatopione w marynacie. W każdym bądź razie to, co było najgorsze - bez żalu pominięto. Niech nam pozostanie obraz Rudy Śląskiej kolorowy. Z młodzieżą, która nie widzi potrzeby uciekania. Z młodzieżą, dzięki której, jak to wyżej napisano – nie zginiecie.

11.09.2025, rev.21.09.2025 Grzegorz Kwiecień